Nr. 189. We Lwowie. Sobota dnia 19. Sierpnia 1876 **Rok XV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 30 „
Za miejscowa „ . . . 1 „ 70 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie:
w państwie austrjackiem . 5 złr. ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . | po 7 złr. 50 cent.
„ Francji . . . . . | po 7 złr. 50 cent.
„ Belgii i Szwajcarji . . . . | po 7 złr. 50 cent.
„ Włoch, Turcji i księt. Naddn. | po 7 złr. 50 cent.
„ Serbii . . . . . | po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE bióro administracji „Gaz. Nar“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej nowa ulica l. 201) i ajencja dzienników W. Piątkowskiego, plac katedralny l. 7. W KRAKOWIE: księgarnia Adolfa Dygasińskiego. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja p. Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. 1. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 19. sierpnia.

(Pierwszy egzamin w instytucie drohowyzkim. — Polityczne wyznanie wiary *Słowa*. — Wiadomości bieżące.)

Pisaliśmy wczoraj na tem miejscu z powodu ogłoszenia programu szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie o potrzebie wytworzenia w naszem społeczeństwie oświeconej, postępowej klasy robotniczej. Dziś nadarza się nam sposobność znowu potrącić o ten przedmiot, niezmiernie ważny dla kraju.

Oto dnia 11. i 12. bm. odbywał się w zakładzie wychowawczym dla sierót fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu pierwszy egzamin. Celem tego zakładu jest podług postanowienia art. 1go statutu organizacyjnego: „wychowywać sieroty na rzemieślników, usposabiać je do pożytecznych zatrudnień, i dawać im odpowiednie wykształcenie“, — dalej: „wszystkie urządzenia instytutu zmierzać mają ku temu, ażeby sieroty, ucząc się pewnych rzemiosł i oddane bezustannie pożytecznym zatrudnieniom, rozwijając i wzmacniając stopniowo swe siły, nawykały do znoszenia trudów, do ładu i wytrwałości w pracy“ — a wreszcie: „ kształcenie tak ma być kierowane, ażeby sieroty pracę dokładnie i z należytem rozumieniem rzeczy wykonywały i mogły z niej wszechstronnie korzystać, ażeby wreszcie zdolne były czynić w niej postępy i ulepszenia.“

Czyż może być piękniej określony ideał rzemieślnika dobrego, jak w tych prostych słowach programu wychowawczego sierót drohowyzkich? Ci, którzy pracowali nad planem wewnętrznego ustroju instytutu drohowyzkiego, snać dobrze rozumieli, jak rzemieślnik powinien być kształcony. W odpowiednie też ręce poruczono praktyczne przeprowadzenie programu, określonego statutem organizacyjnym zakładu. Zarząd i obowiązki nauczycielskie piastują tam bowiem ludzie, którzy dokładnie pojmują całą doniosłość swojego stanowiska, i oddają się też obowiązkom swoim ze szczerem zamiłowaniem. Między uczniami i nauczycielami panuje tam więc stosunek obopólnego przywiązania nieudanego; zdrowe, czerstwe, wesołe ze swobodnem i inteligentnem wejrzeniem, a przytem karne dzieciaki, wybornie harmonizują z nauczycielami swoimi, którzy z najczyściejszą radością patrzą na rozwijające się tak ślicznie pod ich kierunkiem dzieci. Jest tam teraz dopiero 120 sierót w wieku najniższych klas szkół elementarnych. Postępy ich w nauce zwyczajnych przedmiotów szkół początkowych jakoteż w rysunkach, śpiewie, muzyce i gimnastyce, są w najwyższym stopniu zadawalniające. Przy egzaminie byli obecni jako delegaci krajowej Rady szkolnej pp. dr. Euzebiusz Czerkawski i Zygmunt Sawczyński, ze strony zarządu fundacji hr. Skarbka dr. Julian Czerkawski. Wszyscy byli radośnie rozrzewnieni tym pierwszym egzaminem w tem przytulisku dla sierót, jakiego nam pozazdrościć może niejeden kraj bogatszy zresztą od naszego...

Redaktor *Słowa*, p. Benedykt Płoszczański umieścił w ostatnich czasach w swojem piśmie cykl artykułów programowych pod napisem: *Neue fr. Presse* i *Dziennik Polski*. Austrja a Ruś czyli Moskwa. — Stanowisko *Słowa*.“ Długi ten tytuł dostatecznie charakteryzuje, co było przedmiotem treści pomienionych artykułów, a dla obznajomienia czytelników z ich tendencją, przytoczymy w dosłownym przekładzie ostateczne wnioski umieszczone w końcu rozumowań politycznych p. Płoszczańskiego.

„My wierzymy i wyznajemy — pisze p. Płoszczański, że jest:

„1. jedna Ruś, której cząstka, nader maleńka, leży w granicach austro-węgierskiej monarchii nazywana Halicką (Czerwoną) Węgierską i Bukowińską Rusią. Druga zaś, główna część Rusi, rozdziela się stosownie do swojego położenia na Północną i Południową, Północno-Zachodnią i Południowo-Wschodnią i t. d. a ze względu na stosunki historyczne i polityczne na Wielką i Małą, Białą i Czarną Ruś, z guberniami, powiatami i uczątkami rozmaitych nazw, położonemi za kordonem austrjackiej monarchii, i stanowiącemi samodzielne państwo Ruś, Rusję czyli Rosję;

„2. jeden książkowy czyli literacki język russki, wyrobiony na podstawie żywego języku ludowego całej Moskwy, z jedną pisownią, lecz z dwoma głównemi narzeczami: północno- czyli wielko-russkiem, z których to ostatnie więcej zbliżone i bardziej odpowiada sposobowi pisania, niż pierwsze*). Językowe, gramatyczne i ortograficzne formy, które dotychczas są w użyciu w Galicji, poczytujemy za przemijające, i zależne od okoliczności w jakich obecnie znajdujemy się. Ze względu, że naród nasz w Galicji nazywa siebie russkim(?) tak samo jak zakordonowy, epitety „rusiński“ i „ruteński“ używane przez wrogów naszych, poczytujemy za absurda. Dalej że:

„3. wyznanie religijne nie stoi na przeszkodzie jedności narodowej Rusi czyli Moskwy. Szanujemy każde wyznanie, które nie rozdziela narodu russkiego na wrogie obozy, lecz służy owej jedności i harmonii wewnętrznej narodu. Potępiamy natomiast każdą religię, która wbrew nauce o miłości chrześciańskiej, sieje niezgodę i zawiść pomiędzy ruską bracią. Prawosławie naszych przodków i unia nasza z rzymskiem papieztwem są nam jednakowo drogiemi — ale tylko dopóty dopóki nie szkodą naszej t. j. moskiewskiej narodowości.“

Rozwinąwszy swój wywód iż Ruś halicka, bukowińska i węgierska jest integralną częścią moskiewskiego narodu i że tak jest gotów tolerować unię, jeśli unici uznawać się będą za Moskali, pan Płoszczański w czwartym punkcie swojego wyznania wiary redakcji *Słowa* naiwnie dodaje, że przy tem wszystkiem, co powyżej powiedziano było, chce ona z Austrją żyć i umierać!

Pisząc to, musiał pan Płoszczański śmiać się sam z siebie!

*) W adnotacji wyjaśnia pan P. zdanie to w ten sposób, że wedle jego mniemania tak we wielko- jakoteż i małoruskiem „narzeczu“ wyrażenia są jednakowe (*sic*) i jednakowo się piszą, tylko że pismo inaczej wymawia się w jednem niż w drugiem „narzeczu“ i że w małoruskiem wymawiają się słowa tak, jak się piszą, a we wielkoruskiem odmiennie wymawiają się niektóre zgłoski, i tak np. słowo *hołowa* wymawia się w małoruskiem tak jest napisane, w moskiewskiem zaś *gaława*.

Nawiasowo powiedziawszy, p. Płoszczański nie umie dobrze po moskiewsku, pomimo, że tak rezolutnie rozprawia o moskiewszczyźnie. Otóż gdyby umiał, to wiedziałby, że nietylko w fonetyce, lecz i w całej budowie języka (składni), t. z. narzecze małoruskie radykalnie różni się od moskiewskiego języka, i zbliża się ono w tym względzie więcej do polskiego języka, niż do moskiewskiego. Dowiódł to przed laty z rzadką gruntownością i eurydycją uczony Kostomarów, profesor kijowskiego uniwersytetu, który z pewnością lepiej zna i moskiewski i małoruski język, niż p. Płoszczański. (Przyp. red. *Gaz. Nar.*)

Nowy minister finansów wspólnych austrjacko-węgierskiej monarchji p. Hofmann zawdzięcza swoję karjerę hr. Beustowi. Z profesora uniwersytetu zrobił go hr. Beust radcą ministerjalnym, potem szefem sekcji. Pod Hohenwartem p. Hofmann stał się federalistą, gdy system hr. Hohenwarta upadł, p. Hofmann także dał pokój federalizmowi i zapisał duszę (oczywiście, niewiedzieć na jak długo) dualizmowi bezwzględnemu hr. Andrassego. Dobrze mu się z tem dzieje, bo został ministrem finansów wspólnych, która to posada poczytuje się za nader wygodną.

Wyszło rozporządzenie, dozwalające każdemu bez wyjątku żołnierzowi lub cywilnemu, poddanemu austrjackiemu lub obcokrajowemu zdawać kadecki egzamin wojskowy na oficerów armji austrjackiej.

Okrucieństwa tureckie i okrucieństwa moskiewskie.

III.

Z faktów, które w drugim naszym artykule przytoczyliśmy, czytelnik nabył dostatecznego wyobrażenia o smutnym stanie rannych powstańców, których cierpienia niemogły złagodzić dzikości moskiewskiej. Okrucieństwo carskiego rządu nie dozwoliło formować ambulansów, nie dopuściło ludzi miłosiernych z zagranicy do udania się na plac boju w celu ratowania rannych, krajowców zaś, którzy zajmowali się ich pielęgnowaniem, ścigało jako zbrodniarzy stanu. Zorganizowane w Warszawie i w całym kraju Towarzystwo kobiet dla służby przy rannych i niesienia pomocy nieszczęśliwym, znane pod nazwą „piątek“ z powodu, iż podzielone było na grupy z pięciu osób złożone, kryć się musiało z czynami miłosierdzia — rząd bowiem carski, który ostentacyjnie przystąpił do filantropijnej konwencji genewskiej, zabezpieczającej lazarety i ambulanse od grozy wojennej, systematycznie niedopuszczał miłosierdzia dla tych, co krew przelewali za Polskę walczącą o też same prawa, za jakie walczą dziś południowi Słowianie.

Sposoby, jakiemi Polki umiały omylić czujność wrogów i osłonić rannych od zemsty Moskali, były tylko możliwe w wykonaniu przy nadzwyczajnem poświęceniu naszych kobiet, które nie znały strachu i nie cofały się przed żadnym trudem, żadnem niebezpieczeństwem, gdy szło o spełnienie obowiązku Samarytanek. Najpiękniejsza karta w historji polskiej niewiasty jest ta właśnie, która zawiera opisy czynności w szpitalach wojskowych, ukrywanych szczelnie przed okiem barbarzyńskiego najezdnika — z drugiej strony, jest to karta najwymowniej świadcząca o braku ludzkich, prawdziwie chrześcijańskich uczuć w Moskalach.

Są oni tylko miłosierni dla swoich, albo też tam, gdzie się im miłosierdzie odpłaca. Ambulanse moskiewskie w dzisiejszej wojnie mają cel zdobycia serc południowych Słowian dla Moskali i podniesienia ufności dla caratu do tego stopnia, na którym już spostrzedz niepodobna zdrady, ani zamachu na własną niepodległość.

Jeżeli Moskale nie wzdrygali się przed paleniem i męczeniem rannych Polaków i za to otrzymywali oklask publicznej opinii swego narodu, tem mniej mieli skrupułów w postępowaniu z jeńcami, którzy dostali się w ich ręce zdrowymi. Szczegółowe opisanie scen dzikości za daleko by nas zaprowadziło. Wspomnieć jednak musimy, iż zniewagi wszelkiego rodzaju, katowanie, głód, kajdany były udziałem jeńców zdrowych. Pędzono ich, jak trzodę bydląt w głąb caratu i na Syberją, rzucono do rot aresztanckich, do fortec i do kopalni — gdzie używani do najcięższych robót, lata całe mieli sposobność badania humanitarności i cywilizacji Moskwy. Jassyr tatarski był rajem w porównaniu z losem do więzień moskiewskich zabranych Polaków. Na Syberji rzucono ich w skalistą, niepłodną okolicę gór bajkalskich — i kuć kazano drogę dla armii, która kiedyś Chiny zdobędzie, nie dając im potrzebnego chleba do wyżywienia. Z głodu powstali nasi na Syberji, — i znowuż rozstrzeliwania i srogie egzekucje miały tam miejsce.

Egzekucje podobne bywały bardzo liczne pomiędzy jeńcami. Nie było miasta gubernialnego w caracie, a w niem roty aresztanckiej, w któremby nie rozstrzelano Polaka.

W Polsce podczas powstania za wyrokami sądów doraźnych powieszono 1500 patrjotów. W liczbę tę nie wchodzą atoli ci, którzy byli powieszeni lub rozstrzelani przez dowódzców pojedynczych oddziałów moskiewskich bez żadnego sądu. Aby być przez nich powieszonym, wystarczało same podejrzenie, denuncjacja a nawet ponury wyraz fizjonomii, który się nie podobał oficerowi. Jenerał Bellegard, po przybyciu do Radomia, wyjechał w objazd prowincyj, nad którą dano mu władzę, wieszał pierwszego lepszego spotkanego na ulicy, który się mu niepodobał. Murawiewowi jenerał-gubernatorowi wileńskiemu lud nadał nazwisko Wieszatiela, z powodu licznych szubienic przez niego wzniesionych dla patrjotów polskich. Często się przytem zdarzało, że oficerowie jak n. p. Borejsza w Bielsku, żony pomordowanych mężów i córki zaaresztowanych ojców spędził na bal i zmuszał je tańczyć z katami, którzy się bawić chcieli.

Nie było środka dość ohydnego, któregoby nie użyto dla sponiewierania lub wytępiania Polaków. Gdy który z tych strasznych satrapów chciał okazać się wspaniałomyślnym, nadawał swej wspaniałomyślności cechę tak okrutną i naigrawającą się, iż stawała się ona sroższą od samego okrucieństwa. W jednej bitwie wzięli Polacy do niewoli 200 żołnierzy moskiewskich. Rząd Narodowy wziąwszy od każdego przysięgę, iż walczyć nie będzie przeciwko Polakom, rozkazał ich odesłać komendantowi, obdarzywszywszy każdego na drogę jednym rublem. Komendant ten, jenerał Chruszczew, uchodził za najmniej dzikiego z pomiędzy wszystkich gubernatorów, gorszych od tureckich baszów, którym car powierzył torturowanie Polski. Jakżeż więc ten ludzki komendant odpowiedział na czyn szlachetny i rycerski odesłania mu jego żołnierzy? Oto jeńców polskich jakich miał w Lublinie, odesłał także do obozu polskiego, ale wprzódy rozkazał każdego wykastrować.

Taka to była wzajemność i taka ludzkość Moskali, nazywających się dzisiaj naszymi braćmi Słowianami i wzywających w imię tego braterstwa, abyśmy stanęli w jednym szeregu obok nich przeciwko Turkom. W żądaniu tem samem jest urąganie. Daje ono bowiem powód do mniemania, iż Moskale przypuszczają brak wszelkiej w nas pamięci i godności, kiedy myślą, iż pomimo wszystkiego, cośmy od nich doznali i jeszcze doznajemy, podamy im rękę do wspólnego z nimi działania.

Ofiary, obok katów stać nie możemy, ręki wam podać do dzieła, które ubarwiliście słowiańskiemi i cywilizacyjnemi frazesami, nie jest w naszej mocy. Dopóki nie zmienicie postępowania z nami, dopóki będziecie Polskę gnieść i wynaradawiać, dopóki nie usuniecie systemu, którego okrucieństwo wykazaliśmy i jeszcze wykażemy, odsłaniając coraz to nowe rysy azjatyckiego okrucieństwa pod waszą maską słowiańską i europejską, — dopóty z wami nigdy razem a zawsze przeciwko wam stać i walczyć będziemy! Jeżeli jesteście Słowianami i Europejczykami cywilizowanymi, pokażcie się nimi naprzód w Polsce!

Z teatru wojny.

Stopniowo i nader pomału wyświetla się tajemnica bitwy pod Funduną. Z tureckiej strony nie mamy wprawdzie żadnych dotąd wiadomości, a wszystkie depesze o tej bitwie pochodzą od Czarnogórców. Jednakże z tych właśnie depesz, krytycznie rozebranych, można poniekąd domacać się prawdy, zwłaszcza, jeżeli z góry postanowimy sobie znaczny procent odliczać na rzecz przesady. *Glas Czarnohory*, jedyny i oficjalny dziennik jaki w Czarnogórze wychodzi, podaje następujący opis tej bitwy: „W poniedziałek (d. 14. b. m.) zrana Turcy pod wodzą Mahmuda baszy w sile 20.000 nizamów, redyfów i baszybozuków napadli niespodziewanie na Kuczianów; zaatakowani jednak przez naszych (przez Czarnogórców) z boku, co-

---

PRACA SYZYFA.

Powieść

przez

W. Koszczyca.

(Ciąg dalszy.) *)

Pełen wesela popędził ku domowi Awerina, lecz usposobienie to wkrótce zmieniło się, gdy ujrzał w salonie przy herbacie Turańcowa. Chociaż myśl podejrzenia jakiegokolwiek była daleką od niego, nie mógł jednak nie przypomnieć sobie pomawiań księżniczki. Ukłóło go to nieco, i tem skwapliwiej postanowił przyspieszyć rozwiązanie swego zamiaru. Pierwsze oznaki tego nastrojenia oficjalnego odbiły się w przywitaniu z Turańcowym; a o ile ten ostatni okazał serdeczności, o tyleż sztywnym i zimnym był doktor. Jasny i spokojny wzrok Maszy, który zapłonął blaskiem silniejszym z ukazaniem się doktora, powstrzymał go od dalszych oznak nieprzyjaznych. Na szczęście Turańców wcale nie poznał się na tych manewrach swego przyjaciela, i pierwszy przełamał lody obojętności, wesoło odzywając się:

— Ratujesz pozycję przyjacielu!

— A to jakim sposobem? — zapytał doktor żywo.

— Uważasz, źródła naszej rozmowy właśnie są na wyczerpaniu się, lecz za przybyciem twojem okrągły stół, przy którym siedzimy, powinien zamienić się na stół króla Artura, boś bohaterem dnia dzisiejszego, a my twoi słuchacze skwapliwi.

— Przy naszej cichej i nudnej pracy bohaterstwo, to zbytek zabroniony; zostawiamy go stanowi rycerskiemu, któremu feodalna cudowność i tajemniczość zawsze będą do twarzy, zwłaszcza w oczach kobiet...

— Niech i tak będzie; jesteś złośliwy dzisiaj, muszę przed tobą uledz; ale w każdym razie nie myślę ustępować od pierwszego wniosku. Odczyty twoje robią z ciebie prawdziwego bohatera, a zajęcie lekarskie otwiera przed tobą nie jedną tajemnicę. Musisz tedy opowiadać!

Masza w tej chwili się odwróciła przyrządzając herbatę, z czego doktor skorzystał, i po cichu powiedział do Turańcowa:

— Jeżeli ci o tajemnice chodzi, istotnie z jednej zwierzono się przedemną, która ciebie wprost dotyczy.

— Domyślam się... tu twarz hrabiego posępniała i wyraz goryczy po niej się rozlał.

Rozmowa znowu stała się ogólną, a Masza starała się nawiązać urwany jej wątek. Z przenikliwością kobiecą postrzegła ona z tonu doktora, że musiało go coś niezwykłego spotkać w rzeczy jej stosunku do Turańcowa. Była zanadto dumną i niewinną, aby miała na to zwracać uwagę, przeciwnie, z całą śmiałością wystąpiła po stronie tego ostatniego. Uczucie jej podyktowało, że tym sposobem potrafi nawiązać dawny szczery stosunek pomiędzy przyjaciółmi.

— Gdybyście chcieli zgodzić się panowie na moje zdanie — mówiła Masza głosem spokojnym — ośmieliłabym się odpowiedzieć na jedno zdanie, rzucone tylko co przez doktora?

— Prosimy, bardzo prosimy! — zawołali doktor i Turańców razem...

— Chcę odpowiedzieć na wycieczkę przeciwko nam kobietom, i naszemu szczególnemu upodobaniu do stanu rycerskiego. Bynajmniej nie myślę przeczyć temu twierdzeniu, a zadaniem mojem będzie tylko wykazać słuszność tego stosunku. Towarzystwo nasze, którego bez wątpienia duszą jest kobieta, wyrosło pośród tak dziwnych okoliczności społecznych i historycznych, że mu tylko jedna strona rycerska życia przedstawia się ponętnie. Egoistyczny i płaszczący się świat cywilny, straszną prozą odepchnął od siebie serca. Nie ma tego gwałtu przeciw najszlachetniejszym uczuciom, nie ma tego poniżenia, którychby się on nie dopuścił, byle ocalić byt swój niewolniczy. Ogólnie ludzki ideał kobiecy musi być przynajmniej odważnym, jeśli nie zupełnie szlachetnym i skorym do ofiar. Czyż będzie co dziwnego potem, że kobieta nasza lgnie sercem do wojskowych, którzy jej chociażby w części przypominają prawdziwych rycerzy średniowiecznych? Stworzona z pierwiastku uczuciowego i następnie rzucona w prozę życia codziennego, cóż dziwnego, że dla wytchnienia poszuka sfery poetyczniejszej, dającej wiarę w przyszłość...

— Mówicie tak ślicznie Marjo Naumówno, że gotów jestem pójść za waszą wskazówką łaskawą i przypiąć pałasz do boku — odparł doktor, śmiejąc się.

— I niezawodnie miałbyś wielkie powodzenie u dam naszych — wtrącił Turańców — bo one lubią żołnierzy, lecz tylko takich, którzy trochę cywilnych przypominają. — Czy dobrze określiłem Marjo Naumówno?

— Tak jest, myślałam sama to dodać. Tylko trzeba to dobrze pamiętać, że gust podobny jest właściwy kobietom wyższego wykształcenia moralnego i umysłowego. Takie typy męzkie noszą na sobie charakter cywilizacji najszlachetniejszej, podnoszącej człowieka do godności obywatela niepodległego, najwyższego szczebla w hierarchji społecznej godziwej. Bo prawdę powiedziawszy, to co widzimy czysto żołnierskiego u nas, nosi ono zbyt wybitne cechy służalstwa i niewolnictwa w najpierwotniejszej ich brzydocie...

Omówienie to surowe, wypowiedziane również poważnym głosem jak i odpowiedź dana doktorowi, nieuspokoiły bynajmniej tego ostatniego. Doktor upatrywał w pierwszem zdaniu Maszy zbyt wiele pochlebnego dla Turańcowa, a będąc natury delikatnej i drażliwej, unikał dalszego potrącania w rozmowie o ten przedmiot. Szlachetne serce jego z innej strony brzydziło się owem grubem szamotaniem się, które bywa tak pospolitem u rywalów zakroju codziennego. Niesmak chwilowy, który powstał na dnie duszy, zrobił go podejrzliwym i badającym każde poruszenie najmniejsze, powoli zachwiał się w pierwotnem postanowieniu, z którem przybył do domu swej kochanki i odłożył znowu sprawę do innego dnia.

Na ostatnie słowa nikt nie odpowiadał i cisza zupełna zapanowała — anioł śmierci przeleciał nad towarzystwem. W tem otwarły się drzwi i pospiesznie wszedł Awerin kłaniając się najuniżeniej swym gościom, każdemu z kolei; lecz gdy pozdrowił doktora, po cichu odwołał go na stronę. Nie wychodząc z salonu, by nie zwracać na siebie uwagi, usunęli się obaj na drugi koniec jego. Awerin ujął silnie doktora za rękę, i z widocznem zatrwożeniem odezwał się:

— Byłem tylko co na mieście i przypadkiem zdybałem lokaja księstwa, którzy przyjechali dzisiaj do miasta. Z rozmowy dowiedziałem się, że państwo dzisiaj niesłychanie gniewali się na was, na hrabiego i na Maszę. Przyszło nawet do gwałtownej sceny pomiędzy panią a panem, tak, że ten ostatni mocno rozgniewany nie chciał w domu zostawać i wyjechał umyślnie na wieczór do sprawnika. Bądźcie łaskawi, wybadajcie jeśli to można księcia sami — czy nie grozi nam przypadkiem cokolwiek? Nie wiem, co to ma znaczyć, lecz jakiś niepokój mię ogarnia, Maszy tymczasem boję się udzielać mych domysłów.

— Bardzo dobrze robicie Naumie Andrzejowiczu. Marja Naumówna jest niesłychanie delikatnej konstytucji, i każde mocne wzruszenie niszczy ją gorzej od choroby. Jutro spotkam się z księciem i postaram się zbadać go.

Teraz tylko doktor zaczął domyślać się o prawdziwym celu wizyty księżniczki i przeląkł się swej otwartości przed nią. Z innej strony jakkolwiek był przekonany o prostoduszności Awerina, nie mógł odpędzić od siebie podejrzenia, ażali ojciec Maszy zwierzając się przed nim, nie dał mu do zrozumienia, że jego starania się o rękę córki zrobiłyby mu przykrość. Drażliwość z jednej strony i prawdziwe położenie ojca, którego los spoczywał w ręku mściwych państwa, wpłynęły stanowczo na postanowienie Downara zaniechania projektu oświadczyn formalnych tego wieczora. Ze ścieśnionym sercem pożegnał kochankę, i razem z Turańcowym podążył ku domowi.

Na ulicy chłód nocny i spokój ostudziły nieco gorączkę Downara; spokojnie też opowiedział hrabiemu o szczegółach wizyty księżniczki u siebie i o jej skargach, z pominięciem naturalnie alluzji co do jego stosunku z Maszą. Turańców podczas całego opowiadania był jakby przybity, a po skończeniu jego zawołał głosem złamanym:

— Ona mnie przeraża! a jej wdzięki tem okrutniejszą czynią namiętność tej kobiety. O! za cóż prześladuje mnie ten fatalizm... Ja szukam w życiu szczęścia cichego, czystego serca z podniosłym umysłem, a on mię tymczasem usiłuje porwać i rzucić w odmęt życia szalonego, żądz nienasyconych, pychy próżnej. Zamiast wolności osobistej, mamże być wydanym na próbę podbijania i łamania mej woli?!

To wyznanie niemocy własnej bynajmniej nie zmiękczyło doktora. Widział on w nim dowód nowy rodzącej się skłonności Turańcowa do Maszy. Robak zazdrości coraz głębiej zaczynał wgryzać się w jego serce. Zimne też było pożegnanie ze strony doktora z Turańcowym. Jakże to często w życiu los zdaje się sprowadzać ludzi umyślnie by służyli sobie za podporę w przeciwieństwach, a oni tymczasem w skutek nieuzasadnionych podejrzeń usuwają się jeden od drugiego? Dowód oczywisty walki o byt — powiedzą materjaliści pozytywni; — a my ośmielimy się wtrącić od siebie — że duch w tej walce, uczy się rozwiązywać coraz nowe zagadnienia życiowe.

Downar zasępiony powrócił do domu; a pierwszym przedmiotem jaki ujrzał na stole, był to pakiet z rozkazem urzędowym, nakazującym rozpoczęcie dochodzenia sądowego w sprawie torturowej; rozkaz ten pochodził z gubernii, ale obok niego był inny, od sprawnika, delegujący go na śledztwo natychmiastowe na drugi koniec powiatu, o mil kilkanaście od miasta. Nie wiele go pocieszyła na razie satysfakcja urzędowa; smutek i apatja cisnęły się coraz głębiej na dno duszy i pociągały myśli jego do jakichś marzeń nieprzyjemnych, usiłujących złamać najdroższe postanowienia.

Widział się wplecionym w jakieś dziwne koło łańcuchów, których sploty coraz ciaśniej go opasywały. Duch jego napróżno usiłował wyrwać się z tej niewoli. Rwały się wewnętrzne przekonania jedno za drugiem i odsłaniały ową sferę dziwną stosunków, w których od dwóch lat się znajdował. Umysł badał coraz głębiej główne jego wypadki z życia tutejszego; a wszędzie czegoś w nich niedostawało, jakaś rozterka niepojęta panowała pomiędzy głębszemi potrzebami duszy i postępkami, do których zmuszonym się widział przez stosunki. Jak wyrzut sumienia rozwijał się przed jego okiem duchowem widnokrąg idealny, coraz więcej ściśniający się, z głębin którego wyszczerzały się ku niemu jakieś dziwne mary. W duszy odezwała się nuta żałośna, wabiąca ku sobie echem swojskiem, sięgającem wspomnień dziecinnych. A coraz rzewniej i głośniej znowu zaczął odzywać się ów głos nawołujący do jakiegoś powrotu. Ale gdzie i po co? — tego zrozumieć nie chciał. — Wzdrygnął się tylko i przemówił do siebie:

— Nie, to niepodobna! wszedłem raz na tę drogę i jej się trzymać muszę do końca; obowiązek przedewszystkiem...

Nie chciał zastanowić się nad tem, czy ten obowiązek jest prawdziwym i czy się uda mu zatrzymać się u kresu właściwego dążeń pojednawczych? Nie wiedział, że miłość czystej dziewicy, lecz wrogiego rodu, zawisła nad nim, jako znak fatalny, zwiastujący zwrot zupełny w jego karjerze dotychczasowej. — Brama uciech życiowych zamyka się przed tymi, co drogę niezwykłą obrali z czystych pobudek wszechludzkich. Rządzą tu prawa niezbadane. Będą go raniły ciernie na każdym kroku, a ręka niewidzialna pogruchocze przed nim uciechy życiowe jak cacka dziecinne. A biada mu stokrotnie, skoro obierze kierunek błędny! Prawa niewzruszone wszechświata bez litości nauczą go jak ma pojmować swe posłannictwo. I zginie od razu lub wpadnie w otchłań zwątpienia, bo go od bram raju odpędzi ze wzgardą ironji wiekuista potęga...

(D. c. n.)

*) Zobacz nr. 155, 163, 165, 166, 167, 168, 174, 176, 177, 181, 183, 187 i 188.

fnąć się musieli, wskutek czego Kuczianie koło południa mogli już uderzyć na Turków od frontu. Atak nasz był tak gwałtowny, że Turcy poczęli od Medunia cofać się w kierunku do Dinozi, ścigani kilka godzin nieustannie przez wojsko nasze. Szeregi tureckie przełamane zostały i nasi, walcząc hanczarami, wpadli pomiędzy Turków. Każdy nasz batalion więcej niż tysiąc nieprzyjaciół położył, a Mateniczanie zabili ich przeszło 2.000 i odebrali chorągwie. Niektórzy „junacy“ bili się tak walecznie, że każdy z nich przeszło 10 Turków w przeciągu dnia zabił; a Nowak Miloszew z gwardji księcia położył trupem 17 Turków. W ręce nasze dostało się mnóstwo broni, amunicji i innych wojskowych trofeów. Turcy nie mieli ze sobą dział, gdyż zostawili je w szańcach Podgorzycy. Noc położyła koniec walce. Utrzymują, że Turcy stracili połowę w zabitych i rannych. Naszych zginęło przeszło 400.“

Artykuł ten oficjalnej *Czarnogórskiej gazety* dwie ważne donosi nam rzeczy: najprzód określa gdzie bitwa miała miejsce, a następnie rzuca pewne światło na jej doniosłość. Przed dwoma dniami gdy nadesłany nam telegram o tej bitwie naznaczał jej przebieg na południe od Podgoricy, wyraziliśmy nasze zdziwienie, gdyż opierając się na wiadomości, iż Turcy 10. b. m. przekroczyli granicę Czarnogóry, spodziewaliśmy się bitwy gdzieś w dolinie rzeki Moraczy, między Dukla a Meduniem. Owoż rzeczywiście artykuł powyższy prostuje ów telegram i potwierdza nasze przewidywania. Z opisu bitwy okazuje się, że Turcy wyruszyli z Podgoricy i doliną Moraczy posunęli się aż do Medunia, gdzie zaatakowali Kuczianów. Artykuł powiada, że Czarnogórcy w trakcie tego uderzyli na Turków z boku i zmusili ich do cofnięcia się w kierunku Dinozi. Studjując na mapie pozycję tych miejscowości, przychodzi się do przekonania, że znowu zasadzka odegrała tu ważną rolę. Okazuje się bowiem, że Czarnonórcy przepuścili swobodnie Serbów do Medunia i w chwili, gdy ci zaangażowali się w bój z Kuczianami, uderzyli na ich lewe skrzydło od strony Dukli i ruchem tym odcięli Turków od Podgoricy. Gdyby nie to, Turcy cofnęli by się do tej twierdzy i nie potrzebowaliby uciekać do Dinozi, znajdującej się tuż koło Fundiny. Zatem w Dinozi, w pobliżu Fundiny, był koniec walki; początek zaś jej miał miejsce pod Meduniem, na ziemi czarnogórskiej. Czy jednak od Fundiny Czarnogorcy prześladowali Turków aż do Podgoricy, tego na pewno powiedzieć nie możemy.

Drugą ważną wiadomością, zawartą w powyższym artykule jest to, że Turcy dział z sobą nie mieli. Brak dział każe przypuszczać, iż nie musiał to być 20.000 korpus, boć przecie wojsko wkraczające w takiej liczbie do kraju nieprzyjacielskiego, bez artylerji obyć się nie może. A znów przypuszczać niepodobna, aby miejscowe warunki przeszkadzały transportowi dział. Dolina Moraczy jest dość szeroka; więc chociaż niema tam żadnej bitej drogi, z tem wszystkiem artylerja górska i polowa z łatwością ją przebyć może. Z tego przeto, że Turcy działa zostawili w Podgoricy, albo domyślać się trzeba, że w wyprawie do Medunia brało udział jakich kilka bataljonów, (a w takim razie umniejsza się znacznie doniosłość zwycięztwa Czarnogórców) albo też podejrzywać należy Turków o niesłychaną opieszałość.

Na serbskim teatrze wojny cisza, która panuje od dni dziesięciu, a która przerywana była tylko forpocztowemi utarczkami, zdaje się już teraz zbliżać ku końcowi, i bodaj czy nie za inicjatywą serbską. Mamy bowiem pewne powody przypuszczać, że bój, który rozpoczął się wczoraj pod Banią i trwa jeszcze dzisiaj, przez Serbów został wywołany. Turcy po zajęciu Kniazewaczu i Zajęcaru zamiast natychmiast ścigać nieprzyjaciela i pozbawić go możności wzmocnienia się w wąwozach Łukowej i Banji, rozłożyli się obozem w zdobytych pozycjach i spoczywali najspokojniej w świecie na laurach. Zrazu nieczynność swą tłumaczyli brakiem żywności. Tłumaczenie się to jest dość usprawiedliwione, jeźli się zważy że kraj nadgraniczny po obu stronach przekształcony został w pustynię. Z pobliskich przeto okolic Turcy żywności ściągać nie mogli. Musieli ją dowozić z daleka, od Soni i od Ruszczuka, a przy braku należytych komunikacyjnych środków dowóz ten odbywał się niewątpliwie powoli. Jeszcze z Ruszczuka mogli najprędzej żywność dostarczać Dunajem; ale znów nie mieli żadnych zapasów w Ruszczuku i dopiero teraz na łeb na szyję skupowują tam zboże z Rumunii. Rząd turecki przysłał w tym celu do gubernatora Ruszczuku aż 8 miljonów kajmijów czyli nowych banknotów tureckich, które teraz w obieg puszczono. Obok braku żywności dołączyła się i obawa niepowodzenia. Dowódzcy tureccy utrzymują, że zdobycie wąwozów Łukowej i Banii jest tylko możebne kosztem wielkich ofiar, i że przeto z tej strony należy trzymać się wyczekująco dopóty, dopóki Ali Saib i Mustafa basza nie odniosą stanowczego zwycięztwa od południa. Zdaniem ich wąwozy te tylko wtedy dostać się mogą w ręce tureckie, jeżeli serbscy dowódzcy popełnią jaki błąd, lub jeżeli Serbowie upadną na duchu wskutek wypadków takich, jak n. p. wzięcie Kruszewaczu i przeprawienie się Turków na lewy brzeg Morawy. Jeżeli rzeczywiście tak rozumują wodzowie tureccy, i jeżeli prawdą jest, że między nimi zawiść panuje, że jeden drugiemu chciałby stołka przystawić, że w namiocie Osmana baszy wypróżniano kieliszki na wiadomość porażki Muktara baszy; w takim razie przypuszczenie nasze, że nie Turcy, ale Serbowie dali inicjatywę bitwie pod Banją, ma wiele za sobą prawdopodobieństwa.

Prawdopodobieństwo to wzmoże się jeszcze, gdy rozważymy sytuację serbską. Pozycja Serbów pod Banią jest niezaprzeczenie znakomitą. Czerniajew w *exposé* swojem, które przedłożył na ostatniem zebraniu Rady wojennej w Belgradzie, musiał niewątpliwie jako najważniejszy argument podnieść ten fakt, że wąwozy w Banii jak historja świadczy, dawały zawsze zwycięztwo w ręce tego, który je miał w swem posiadaniu. Dość przypomnieć dzieje turecko-serbskiej wojny z początku bieżącego stulecia, aby należycie ocenić strategiczne znaczenie tych wąwozów. Przecież tam nieliczne bandy lichoo uzbrojonych powstańców opór stawiły całym pułkom tureckim; przecież tam od wieków szajki zbójeckie odpierały zwycięzko wszelkie ataki żandarmów. Tem bardziej więc dzisiaj wąwozy te muszą być niezdobyte, kiedy Serbowie oszańcowali je należycie i w działa uzbroili. To też Serbowie zorganizowawszy się należycie, umocniwszy wąwozy i zapewniwszy się, że ani od Miłosznicy ani od Rzowcy Turcy ich obejść nie zdołają, mogli zaiste zaczepnie przeciw nim wystąpić, zwłaszcza, że za tem wystąpieniem przemawiały zarówno względy strategiczne jak i polityczne. Bo jak z jednej strony ponętnem jest bardzo rozbicie korpusu Achmeda Ejuba, tak z drugiej strony należy się przecie faktem poprzeć rozumowanie, wyłożone w *exposé* Czerniajewa i zwycięztwem przechylić na stronę partji wojennej chwiejącego się i niezdecydowanego księcia.

Telegramy, donoszące o tej bitwie pod Banią, przeczą sobie nawzajem; według jednych Serbowie biją Turków, a według innych Turcy zdobyli już jakieś szańce serbskie. Wobec tych sprzeczności trudno domacać się prawdy; że jednak bitwa musi być zawziętą, i że obie strony walczą do upadłego, przekonywa fakt ten, iż zdaje się trwa ona już dzień drugi.

Z dniem każdym potwierdza się coraz bardziej to, co pisaliśmy już przed tygodniem, że niemożebnem jest, aby Turcy posunęli się drogą rzymską po nad Dunajem i zajęli Kladowę. Sami Turcy przyznają się już dzisiaj, że nie wysuwali się nigdy dalej jak tuż po za Negocin, a nawet musieli się już i ztąd cofnąć, kiedy oddział serbski mógł dotrzeć aż do Wraczagornicy. Donosi nam o tem następujący telegram z Widdynia do *N. fr. Presse*:

Widdyń d. 16. sierpnia. Kolumna wojska serbskiego z Negotyna z kawalerją i dwoma działami dotarła do Wracagornicy, na północ od Zajczaru. Osman basza wysłał przeciwko niej dwa bataliony piechoty, dwa działa, cztery szwadrony kawalerji i wojsko nieregularne, i dał prócz tego rozkaz Hassanowi baszy odciąć Serbom odwrót. Pierwsza kolumna turecka napotkawszy Serbów, odparła ich po gwałtownej walce. Serbowie stracili 80 zabitych i rannych, prócz tego wzięli Turcy, których straty są nieznaczne, 5 jeńców. Kolumna Hassana baszy zapóźno przyszła na plac boju, tak że Serbowie mogli się bez przeszkody cofnąć.

Że Turków niema nad brzegiem Dunaju od Negocina do Kladowy, potwierdza także telegram z Turn Sewerynu, donoszący, że chłopi serbscy, którzy tam uciekli przed Turkami, wracają znowu do wiosek swoich.

Nie mamy dotąd żadnych szczegółów ani o owej bitwie pod Bieliną, o której wczoraj donoszono, ani też o owem ściganiu powstańców aż do Jaminy na terytorjum austrjackiem. Za to kursuje mnóstwo najrozmaitszych pogłosek, które nie zaszkodzi zanotować choćby tylko dlatego, żeby dać poznać czytelnikowi, z jakiego to chaosu wiadomości sprzecznych prawdę wydobywać potrzeba. Pogłoski te rejestrujemy jedne po drugich, bez komentarzy, a z wszelką restrykcją.

Becker przybył do Belgradu; mają mu powierzyć jakieś ważne dowództwo. Becker oddalony został przez Czerniajewa i ma stanąć przed sądem wojennym. Osman basza ma zostać komendantem Hercegowiny na miejsce Muktara baszy. Na miejsce Muktara baszy przeznaczony jest Ali Saib basza. Muktar basza nie jest obsaczony w Trzebini i połączył się już z Dżeladinem baszą. Muktar basza jest tak ściśle obsaczony, że kiedy kilkudziesięciu mieszczan i kupców potajemnie wyszło z Trzebini, ani jeden z nich nie mógł się przekraść pomiędzy straże czarnogórskie, i Czarnogórcy wszystkich ich w pień wycięli. Ks. Milan wyjechał na inspekcją armii naddryńskiej. Ks. Milan bawi ciągle w Belgradzie, a w piątek pojedzie z Iwanowiczem, szefem sztabu, do Czuprji. I t. d.

Wczoraj pisaliśmy o wyprawie Muktara baszy do Drieno i zabiciu Atanasiewicza. W *Pol. Corr.* znajdujemy dziś następujący opis tej wyprawy w korespondencji z Dubrownika, datowanej 15. sierpnia, a pisanej przez jednego z członków wyprawy, przedsięwziętej na terytorjum tureckie.

„Wczoraj popołudniu udaliśmy się na wozach do Drjeno; gdyśmy przejeżdzali nad granicą koło fortu tureckiego Zarino, załoga uderzyła na alarm, ale zobaczywszy austrjacką chorągiew na wozie, oddała nam honory wojskowe. Chciano nam udzielić aż do Drjeno eskortę, ale odrzuciliśmy tę propozycję. Przybywszy do Drjeno, zostaliśmy przyjęci gościnnie przez komendanta Kalafi Hats, który do rozmowy z nami używał tłómacza. Mury blokhausu Drjeńskiego są średniej grubości, ale po bitwie pod Wilczydołem zupełnie zostały przedziurawione. Ma on dwa piętra i mieści załogę z 90 ludzi i 5 oficerów. Wymieniony wyżej Kalafi jest nietylko komendantem fortu ale i batalionu wojska, stojącego obozem zewnątrz blockhauzu. Przybywszy do środka zdziwiliśmy się mocno, zobaczywszy wielką liczkę straży wewnąsrz fortu, mnóstwo żywności i ogromnie wielu poganiaczy mułów, którzy ciągle dowożą nowy prowiant z Brono.

Potraktowawszy nas cygaretami i kawą, Kalafi rozpoczął rozmowę. Pytaliśmy o chrześcianina, którego dzień wprzód Turcy zamordowali. Chętnie odpowiedział na nasze zapytania i opisywał nam z zadowoleniem cały wypadek i scenę pastwienia się nad trupem.

Zabity nazywał się Dzoraj Atanasiewicz i został ujęty w chwili, gdy niósł wino i chleb do szańców, w których spodziewał się zastać powstańców. Zajmowali oni je rzeczywiście przedtem, teraz zastał tam Turków. Przekonawszy się o pomyłce, chciał się ratować ucieczką, ale zraniony dostał się w niewolę. Po krótkiem przesłuchaniu na znak tegoż Kalafiego, który z nami rozmawiał, jeden z Turków ugodził go szablą w krzyże, poczem kilku innych strzeliło i cała masa rzuciła się nań kalecząc i pastwiąc się nad ciałem. W końcu ucięto mu głowę, a korpus rzucono na drogę. Z demonicznym uśmiechem pokazywali nam Turcy kałużę z krwi zamordowanego i pokaleczone ciało. Odcięta głowa leżała może 20 kroków dalej.

Oprócz tego opowiadał nam komendant, że Muktar basza z 11 (?) batalionami był w Drjenie a równocześnie wysłał dwa bataliony, pod wodzą Mustafy baszy ku Stolaczowi, aby się połączył tam z Dżelaledinem, na którego czatował Peko Pawłowicz, i że zaledwie przed godziną Muktar basza powrócił do Trzebini. W istocie wielu widziało znaczną liczbę żołnierzy, którzy kręcili się na drodze około Drjeno. Niemożliwą jest jednak rzeczą, aby Muktar basza miał pod swemi rozkazami tyle batalionów. Bylibyśmy te wojska za pomocą naszych dalekowidzów widzieli, ale prócz małego oddziału Czarnogórców nikogo widać nie było w okolicy. Wątpliwem jest również, żeby Muktar wysłał Mustafę baszę, gdyż jemu należy się koncentrować, a nie rozdzielać i rozdrabniać własne wojska.“

Sprawa wschodnia.

Zapowiadano w Belgradzie pojawienie się manifestu, w którym rząd miał zaprzeczyć wieściom o pertraktacjach pokojowych, a odwołać się do narodu o ofiarność do dalszego prowadzenia walki. Dotychczas jednak nie pojawił się ani żaden manifest, ani nawet odpowiedni artykuł w dzienniku urzędowym. Widocznie postanowienie dalszego prowadzenia wojny jeszcze nie zapadło, i natrafia na znaczne przeszkody. Jakoż z Zemunia donoszą do dzienników wiedeńskich, że nawet jenerałowie są przeciwni wojnie; a *Bud. Korr.* dowiaduje się bliższych szczegółów o rokowaniach pokojowych, mianowicie na życzenie ks. Milana, mieli konsulowie Austro-Węgier, Niemiec i Moskwy zawiadomić swe rządy, że ks. zamierza wejść w układy z Portą. Od hr. Andrassego nadeszła odpowiedź, że konsulowie mają działać wspólnie. Utrzymanie dynastji i zachowanie całości terytorjum omówiono jako rzecz pewną, natomiast wielka kontrybucja wojenn. jest nieuniknioną. W. wezyr oświadczył już gotowość wejścia w układy, ale bez przerywania z tego powodu operacyj wojennych. *Narodni Listy* zaprzeczają temu wszystkiemu, a natomiast donoszą, że chrzest nowonarodzonego syna Milanowego już się odbył, i że ochrzczono go imieniem Duszana. Piękne imię! Ale szkoda było poruszać pamięć tak znakomitego patrona dla tyle niewdzięcznego krzyżma! Car Aleksander ojcem chrzestnym, a Duszan patronem — ironia losu! Prasa moskiewska zaczyna powoli cofać się przed odpowiedzialnością Moskwy za zobowiązywania, jakie ta przyjęła wobec Serbii. *Pieterburgskija Wiedomosti* piszą: „Sympatja ze strony narodu moskiewskiego nie znaczy jeszcze tyle, aby gabinet petersburgski miał się zsolidaryzowywać z wojną serbsko-turecką, i aby godziło się Moskwę czynić odpowiedzialną za klęskę Serbów, lub żeby ona miała zamiar ciągnąć korzyści ze zwycięstw serbskich. Moskwa żadnych niema na widoku celów egoistycznych (!?) Niepowodzenie Serbów, jakkolwiek smutny oddźwięk znajduje w sercu każdego Moskala, wcale jeszcze nie dowodzi porażki polityki moskiewskiej na Wschodzie, jak znów wojenne powodzenie serbskie nie może być uważane za normę tryumfu wschodniej polityki gabinetu moskiewskiego. Cała Moskwa, cały świat słowiański powita z radością zwycięztwo Serbów i Czarnogórców, lub ubolewać będzie nad ich nieszczęściem; ale układać z tego miarę zwycięztwa lub porażki polityki moskiewskiej, byłoby rzeczą niesłuszną i nielogiczną.“ Uzupełnia ten ustęp i ilustruje inny artykuł tegoż dziennika, tak brzmiący:

„O klęskach oręża serbskiego nie ma tedy najmniejszej wątpliwości. Turcy i nieprzyjaciele Słowian tryumfują, a agitacja przeciw Moskwie rozszerza się coraz bardziej. Jen. Czerniajew stał się przedmiotem powszechnych napaści ze strony tak rusofobów, jak również partji tak zwanej konserwatywnej serbskiej. Wycieczki przeciw Ignatiewowi służą teraz za wygodny pozór do zaczepiania Moskwy; obwiniają głośno tego jenerała, że służy sprawie moskiewskiej, a nie serbskiej, że przedłuża wojnę umyślnie, aby dać powód Moskwie do interwencji. Domagają się bezzwłocznej dymisji Ignatiewa, jako wrzekomego winowajcy wszystkich klęsk i niepowodzeń serbskich; słowem, w Serbii odbywa się dziś to samo, co było we Francji w czasie ostatniej wojny: nieszczęście tłumaczy się zdradą, niepowodzenie oręża podziemnemi knowaniami polityki, własna wina zwala się na innych. Zdaje się, że Serbia nie ma jeszcze powodów uzasadnionych do rozpaczy, ponieważ położenie obecne tego kraju, jakkolwiek niepomyślne, nie znaczy jednak zniweczenia nadziei, ani upadku narodowych aspiracyj słowiańskich. Czy bowiem zwycięstwa austrjackie przeszkodziły urzeczywistnieniu dążeń ówczesnych Piemontu? Czyż niepowodzenia Grecji w powstaniu r. 1868 zniszczyły nadzieje Hellenów; lub klęski sporadyczne wojsk niemieckich przeszkodziły zjednoczeniu się Niemiec? Niepowodzenie tedy armii ks. Milana nie może być poczytywanem za normę, według której rozwiązaną będzie sprawa Słowian, jak sam ks. Milan nie może być uważanym za uosobienie ruchu narodowego Słowian.“ Następnie dziennik ten przyznaje, że chociaż naród moskiewski współczuje w walce Słowian południowych, lecz nie wynika ztąd, aby miał sympatyzować bezwarunkowo z przedstawicielami tej walki, skoro na to nie zasługują, a jako takich wskazuje Risticza, którego postępowanie świadczy bardziej o ambicjach osobistych niż o czystym patrjotyzmie, a nawet ks. Milana, „którego pobyt ciągły a bezczynny w głównym obozie w Paraczynie, niczem usprawiedliwić się nie daje i wywołuje niemało niezadowolenia w wojsku serbskim.“

Augs. All. Ztg. ogłasza całą serję artykułów o aneksji Bośnii przez Austrję. Pierwszy z nich kończy temi słowy: „Jeśli Austrja wejdzie kiedy w posiadanie Bośnii i Hercegowiny, to mieć będzie przed sobą zadanie wprawdzie olbrzymio trudne, ale również wdzięczne i błogie, — rozszerzenie cywilizacji w tych krajach.“

Podajemy tu z jednego listu korespondenta *Gazety Kolońskiej* w Filippopolu następujący ciekawy ustęp:

„Powszechne zajęcie obudziła t. z. „Carycа Bułgarów,“ która od pewnego czasu trzymana tu była w więzieniu, ponieważ spodziewano się wycisnąć od niej daleko sięgające zeznania. Historja jej życia jest bardzo romantyczna.

W czasach kiedy dopiero przygotowywano się do powstania, zaproszono ją pewnego dnia w jej rodzinnem mieście, w Otlu-Kniż, na zgromadzenie komitetu, na którem przewodniczył Berofkis. Dano jej tam zlecenie wyhaftować sztandar wolności z napisem „sloboda ili smert“ (wolność albo śmierć.) Była podówczas nauczycielką a wychowana w zakładzie naukowym w Eskizara pod kierunkiem amerykańskich misjonarzy, używała jako wysoce wykształcona dziewczyna powszechnego szacunku, a ponieważ przytem była bardzo zręczną w robotach kobiecych, więc dlatego jej powierzono wspomnianą zaszczytną robotę. Sztandar gotów był na oznaczony czas, podobał się bardzo Bułgarom, a że nastrój umysłów wówczas był bardzo wysoki, wsadzono więc Raikę na koń, dano w rękę sztandar i w tryumfie oprowadzono po ulicach. Młodzież wiejska, postępując przed nią nuciła pieśni, za tą szli wojownicy wolności, entuzjazm był wielki. Radość ta jednak skończyła się wkrótce. Otlu Kniż napadli baszybozuki i zbombardowali; Raika zaś, która schroniła się do namiotu Hafusa baszy, w najbezpieczniejszy sposób sponiewieraną tam została przez tureckich żandarmów (zaptie.) Po zniesieniu oblężenia wróciła do rodzinnego miasta, pozostała tam przez dni 14, aż wreszcie dowiedział się rząd z Filipopolu o całej tej historji i kazał Raikę przystawić. W drodze plebs turecka wywierając na niej swą zemstę, wykrzykiwała, zwąc ją pogardliwie „carycą Bułgarów“. W więzieniu obchodzono się z nią okropnie. Pokarm, jaki jej dawano, był nie do spożycia, a myśl o tem, co stało się z nią pewnej nocy w namiocie tureckim, i że to wobec wielu ludzi zaszkodzi jej dobrej sławie, sprawiła, iż znikł z jej twarzy wdzięk młodości. Nie uszłaby była pręgierza, ale objawy tyfusu, które się u niej ukazywać zaczęły, i wstawienie się za nią komisji angielskiej, jener. konsula amerykańskiego, potem korespondenta *Newyork Heralda* i moje sprawiły, że ją Selim effendi uznał niewinną i obdarzył wolnością. Odwiedziliśmy ją potem. Charaktern bohaterskiego zupełnie nie ma, piękną też nie jest ale to co Francuzi „la beauté du diable“ nazywają.

Z Izby sądowej.

(*Morderstwo.*)

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Czerniowcach stawał jako oskarżony o zbrodnię morderstwa popełnionego na osobie kochanki swego ojca, ośmnastoletni włościanin z Mołdawskiego Baniłowa — Illie a Wasil Hoynik.

Trybunał sądu składał się z radcy sądu krajowego Zotta, adjunkta Hajliga, pod przewodnictwem radcy wyższego sądu krajowego dr. Bendella, protokół prowadził praktykant sądowy Głzowski.

Ze strony prokuratorji wnosi oskarżenie radca wyższego sądu krajowego i kierownik prokuratorji czerniowieckiej Mehoffer, obrońca oskarżonego adwokat krajowy dr. Atlas.

Prokuratorja państwa oskarża Ilie Wasila Hojnika, 18 letn. włościanina z Mołdawskiego Baniłowa religii grecko orientalnej, stanu wolnego — że we czwartek 11. listopada r. 1875 około godziny 5tej po południu w pomieszkaniu swego ojca Marji Melniczuk w zamiarze zabicia zadał siekierą 5 uderzenia w głowę, w skutek czego Marja Melniczuk upadła na ziemię twarzą ku podłodze, w którem to położeniu zadał jej jeszcze dwa ciosy siekierą w krzyże.

A ponieważ lekarze sądowi na podstawie pośmiertnych oględzin Marji Melniczuk orzekli, że ciosy zadane poszkodowanej są absolutnie zabójcze, i nawet przy natychmiastowej pomocy lekarskiej śmierć sprowadzić muszą — i ponieważ Illie Hojnik szukał nieraz sposobności zgładzenia ze świata kochanki swego ojca, która jego i jego matkę z chaty i serca ojcowskiego wypędziła — przeto twierdzi c. k. prokuratorja państwa, że Illie Hojnik działał z zamiarem zabicia Marji Melniczuk i wnosi przeciw niemu oskarżenie nie o zbrodnię zabójstwa, ale o zbrodnię zwykłego morderstwa wedle §§. 134. i 135. ust. 4. kod. k.

Trybunał wchodzi do sali rozpraw; przysięgli zajmują swe miejsca — protokolant odczytuje akt oskarżenia.

Oskarżony jest niskiego wzrostu, krępy i silny, — twarzy ściągłej, cery śniadej; jego duże czarne oczy biegają szybko zatrzymując się tylko na twarzy swego oskarżyciela — lub na łagodnem spojrzeniu przewodniczącego trybunału, w którem zdaje się czerpać otuchę.

Stoi spokojnie, odpowiada głosem naturalnym, ale jego gwałtownie wznosząca się pierś, jego konwulsyjnie drgająca krtań zdradzały, że spokój ten nie jest naturalnym.

— Illie Hojnik — pyta przewodniczący — mówisz po ruskn czy po rumuńsku?

— Umiem i tak i tak; ale lepiej umiem po wołoskn.

— Słyszałeś to oskarżenie, jakie pan prokurator wnosi przeciw tobie — co masz na to powiedzieć? — pyta przewodniczący dalej w rumuńskim języku.

Oskarżony nie należy do gadatliwych ludzi; rusza ramionami w odpowiedzi na łagodne pytanie, i powiada z niechęcią.

— Ha, cóż mam powiedzieć, jużem wszystko powiedział w Storożyńcu — nic innego nie mam do powiedzenia.

— Ale widzisz — mówi przewodniczący — panowie przysięgli w Storożyńcu nie byli, więc nie słyszeli coś ty tam powiedział — a to oni właśnie mają ciebie sądzić, więc powiedz nam jeszcze raz wszystko — zabiłeś Marję Melniczuk?

— Zabiłem — odpowiada oskarżony spokojnie a krtań drgnęła mu gwałtowniej.

— No jakże to było, powiedz wszystko od początku pyta — znowu przewodniczący, — jak to się zrobiło? kto to była ta Marja Melniczuk? i za cóżeś ją zabił?

— To była niby sługa mego ojca — odparł niechętnie.

— A jakżeż to przyszło do tego, żeś ją zabił?

— To tak było — zdecydował się wreszcie przemówić obszerniej Illie, ale zawsze krótkiemi zdaniami, zeznania jego musiał przewodniczący ciągle jakiemś słowem podtrzymywać, aby nie zamilkł.

— My mieszkali wszyscy w jednej chacie w Baniłowie — tato i mama i nas sześcioro, ja i moje siostry i bracia. Aż jak oni dorośli, tato wydzielił im ze swego gruntu po kilka prażyn i każdemu pobudował chatę jak się wianował; — dopiero kilka lat temu, nie dużo będzie, może dwa — może trzy roki nastała do tata na służbę Marja Melniczuk; i od tego czasu źle się już w chacie zaczęło. Jak było — tak było; dość że jakoś tamtego roku i dla mnie i dla mamy w chacie miejsca nie stało i wynieśliśmy się do brata Iwona; Melniczka mnie zdawna nie lubiła; — a mieszkała z tatem w jednej połowie chaty, a brat Petro z żoną w drugiej. Ja do brata często chodził — to na obiad — to na kolację, to coś wziąć dla mamy — 11. listopada tamtego roku przyszedłem także do Petra; — było to już nad wieczorem, Teodor Tarnawski i Iwon Tonenko dawali właśnie w oborze jeść towarowi*) — Petra ani tata nie było — poszli z wołami na targ do Wiżnicy; — w chacie swojej była tylko Petrowa — a u tata była Melniczka.

Melniczka jak mnie tylko zobaczyła napadła na mnie z krzykiem:

— A kiedy ty już raz przestaniesz do tej chaty łazić!

Z tego zaczęła się kłutnia — ona porwała siekierę i chciała mnie w głowę uderzyć, wtedy ja jej wydarł siekierę, ale jak ona mnie pochwyciła za przyrodzenie, straciłem z bólu przytomność i uderzyłem siekierą w głowę. — Ot i po wszystkiemu.

— Widzisz Illie — ty się trochę z prawdą mijasz, czemu nie powiesz lepiej wszystkiego po prawdzie; nawet prawo każe łagodniej tych karać, co prawdę wyznają. — Widzisz tu bo są świadkowie, żeś ty czatował na Melniczkę? żeś czekał na przysbie, aż Petrycha wyjdzie od Melniczki?

— To nie jest prawda.

— A czemużeś czekał w sieni?

— Czekałem aby Petrycha jeść zgotowała, czekałem na kolację.

— Do kogożeś przyszedł na kolację?

— Do brata.

— A cóżeś robił u ojca? Przecież Melniczka u ojca siedziała nie u brata, i ty ją w ojcowskiej zabił alkowie?

Hojnik milczy chwilę.

— Jak Melniczka usłyszała, że ja czekam wybiegła do sieni do mnie z kłutnią a ja za nią wszedł do izby, bośmy się zaczęli kłucić.

— Ależ Illie, twoja bratowa Teofila Petrycha powiada, że Melniczka po ogień przyszła do niej, a zobaczywszy ciebie w sieni, uciekła prędko bo się ciebie bała — żeś ty poleciał za nią do izby, a jak Petrycha chciała pobiedz za tobą, zastała drzwi od sieni zamknięte i nie słyszała żadnej sprzeczki tylko jeden krzyk wajlo! *) Widzisz więc, że to nie tak było jak ty mówisz?

— Oni mogą mówić jak chcą, ja mówię jak było.

— Proszę cię Illie, pyta radzca sądu krajowego Zolta — gdyby to było tak jak ty mówisz, to z bolu byłbyś Melniczkę raz uderzył, a tyś jej przecie całą głowę zgruchotał i krzyże rozpłatał.

— Ja był w takim bolu, żem nie wiedział co robię.

— No więc cóż się potem stało? pyta dalej przewodniczący.

*) Bydło.

*) Krzyk ludu rumuńskiego w trwodze, lub o pomoc.

— A co się stać miało? rzuciłem siekierę w kąt i uciekłem w las. Trzeciego dnia dowiedziałem się, że żandarmi wzięli mamę, więcem poszedł do Storożyńca i zameldowałem się do sądu, by mamy tremnie nie męczyli.

Ta i wszystko, zakończył z westchnieniem jakby rad, że już skończył i że mówić nie będzie potrzebował więcej.

Tutaj odczytano protokół oględzin lekarskich a obecny znawca sądowy dr. Brunstein ze Storożyńca tłumaczy następnie opisane w protokole spostrzeżenia.

— Podług opisu protokołu otrzymała nieboszczka kilka uderzeń, a mianowicie dwa ciosy w czaszkę, a jeden w krzyże. Uderzenie pierwsze przecięło skórę na głowie i mięśnie aż do kości — uderzenie zaś drugie przeciąwszy skórę i kość, dostało się aż do mózgu — a uderzenie to zadane było z tak olbrzymią siłą że kość prysła w podobny sposób jak szyba szklanna, gdy na nią jakie twarde padnie ciało. Rana ta i to uderzenie sprowadziło zgruchotanie czaszki i wstrząśnienie mózgu, jest tedy bezpośrednią przyczyną śmierci, ponieważ takie uszkodzenie ciała żadna sztuka i żaden lekarz nie jest w stanie wyleczyć

Opisane wreszcie w protokole uszkodzenie zadane ostrzem siekiery w krzyże są ciężkiemi i życin zagrażającemi cielesnemi uszkodzeniami.

Następnie przesłuchano jako świadka Wasyla Hojnika.

— Wasyiu! rzekł przewodniczący, ty jesteś ojcem oskarzonego?

— Tak jest.

— Podług prawa wolno ci się wyłączyć od świadczenia w jego sprawie; możesz powiedzieć: nie chcę świadczyć na syna i przymusić cię nie można; ale jeżeli będziesz świadczyć, musisz powiedzieć prawdę, całą prawdę, wszystko co wiesz i jak wiesz i będziesz musiał przysiądz, że mówisz prawdę, a kto przysięga fałszywie, popełnia grzech w obec pana Boga i bywa karany ciężkim krymi nałem.

— Na prawdę zawsze przysięgać można, ja chcę prawdę poświadczyć.

Porachuj się człowieku z swojem sumieniem — upomina jeszcze raz p. przewodniczący — może się trafić niejedno, czegobyś przeciw dziecku swemu powiedzieć nie chciał — a skoro się raz zrzekniesz tego dobrodziejstwa, jakie prawo famili nadało, będziesz musiał powiedzieć całą prawdę i nic zataić nie wolno.

— Ta co! prawda nie jest grzechem i choć przeciw rodzonemu synowi jak zabił — bo zabił! — zbrodniarz niech ma karę.

Łagodne oblicze przewodniczącego chmurą zaszło — a nawet zasępiła się surowa twarz p. prokuratora — na tę zimną filozofię ojca.

— Podać krzyż i zapalić świece, rzerze przewoduiczący.

Po złożeniu przysięgi mówi Wasyl Hojnik:

— O samem morderstwie nie wiem nic... bo własnie tego dnia ja i syn mój Piotr byliśmy na jarmarku w Wiżnicy z wółami; powróciliśmy dopiero po północy i dopiero wtedy dowiedziałem się, że Illie zamordował Melniczkę. Wiedział ja, że to tak będzie, bo on ze swoją matką, a żoną moją z dawna się na nią odgrażał i ot! stało się; wybrał sobie dobry czas kiedy nie było w domu ani mnie, ani Piotra; wszystko to ułożyła Eudoksja, żona moja i namówiła go.

— A skądże ty wnosisz — pyta przewodniczący swiadka — że Eudoksja mogła namówić syna aby Melniczkę zabił; dlaczego?

— Hm! dlaczego! — Żona moja wysoki sądzie — to była straszna kobieta — i dokuczała mi więcej jak 20 lat. — Była pijaczka, biegała po karczmach, a mnie się ruszyć nie dała, taka była zazdrosna, do żadnej kobiety ja nie mógł zagadać, aby mi głowy potem nie suszyła długi czas. — Wszystko ma swoją miarę. Więc i mnie się to nareszcie sprzykrzyło. Myślę sobie; dzieci już podrosły, może każde na siebie pracować, co ja się mam tam męczyć z babą; gospodarstwo może i najmyca prowadzić.

Więc też nareszcie, będzie temu jakoś ze cztery lata — rozłączyłem się z żoną; ja mieszkał w jednej chacie ze synem moim Piotrem, a ona u brata swego mieszkała;

Illie to był zawsze jej ukochana detyna i poszedł za nią do wujka; chodził na zarobek — czasem przenocował u Piotra — a u mnie w chacie nigdy — bo i on i żona strasznie nie cierpieli Marji Melniczki, którą ja sobie za najmytkę przyjąłem do gospodarstwa. — Zawsze się z nią kłucili, raz nawet Illie z fuzji do niej wystrzelił, ale jej nie trafił.

— Mówią ludzie, że Melniczka była u was czemś więcej jak gospodynią.

— Była moją lubką, — to prawda — rzecze z płaczem siwy, pięćdziesięcioletni ojciec oskarzonego — i oni za to ją tak nienawidzili, że się aż namówili aby ją zamordować.

Chwilę trwało milczenie w sali rozpraw, — Wasyl Hojnik ocierał łzy, które mu po twarzy ciekły.

— Czego płaczesz? — zapytał pan prokurator, sądząc zapewne, że iskrę uczucia dla biednego oskarzonego wydobędzie z ust ojca — ale ten siwy starzec zupełnie inną podał p. prokuratorowi przyczynę — płakał za kochanką, a los syna był mu co najmniej obojętny.

— Słyszałeś Illie co ojciec twój naprzeciw tobie powiedział? co masz na to odpowiedzieć?

— Ja, nie! — odrzekł Ille, a krtań znowu konwulsyjuiej mu drgnęła jakby twardy połykał orzech.

— Czy to prawda, żeś do Melniczki strzelał?

— Nie, ja nawet nigdy strzelby nie miałem.

— Wasyiu Hojnik — pyta prokurator — jak to było z tem, żeście posądzili Eudoksję, iż syna do tego morderstwa nawówiła?

— Opowiadał mi Nikifor Polański, że tego samego dnia przyszedł do niego późnym wieczorem Illie, i że mu się przyznał, iż zamordował Melniczkę, bo go matka namówiła.

— To nieprawda — przerwał Illie błysnąwszy okiem, a brew jego czarna, gęsta zbiegła się w dwa wielkie fałdy na jego czole — ja się przyznałem, żem zabił Marję — i teraz tego nie przeczę, ale o matce mojej tam i mowy nie było...

Tu się zacięta odbyła walka między ojcem i synem...

(D. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Kurs nank w moim Zakładzie wyższym wychowawczym żeńskim rozpocznie się w r. b. z d. 9. września, zapisy uczennic z d. 27. sierpnia, przy placu Dominikańskim, l. 1., piętro I. Upraszam o wczesne zgłaszanie się uczennic, gdyż zamierzam przyjąć pewną tylko liczbę tak domowych, jak dochodzących. Pięknym post

Najwyższej klasy będą tak urządzone aby przysposabiały uczennice, które tego zapragną, do zdania egzaminów nauczycielskich.

Filija z Wasilewskich Boberska.

— Korespondent *Czasu* zdając bardzo parcjalnie sprawę z procesu p. Stan. Dobrzańskiego, artystycznego dyrektora teatru lwowskiego, z którego wczoraj jak najbezstronniejsze umieściliśmy sprawozdanie, poświęca osobny ustęp w swej korespondencji dwom epizodom tego jak go zowie dramatu. My z naszej strony staraliśmy się ile możności powstrzymać od wszelkich dowcipkowań w sprawozdaniu, chociaż nie jedna komiczna strona tego dramatu gwałtem cisnęła się pod pióro, i chociaż inne dzienniki lwowskie wyzyskały ją po swojemu. Do komicznych epizodów podług korespondenta *Czasu* ma należyć np. to, że p. Zakrzewski, ażeby powiedzieć sędziemu, że skarżąca jest bardzo romansową", aż potrzebował jej nieobecności w sali... Istotnie byłoby to może cokolwiek komiczne, gdyby niewinny ten wyraz był wypowiedziany w znaczeniu nie innem tylko tem, w jakiem go używają w salonach 16letnie dziewczęta! Lecz p. Zakrzewski nawet przed sądem wstydził się wyraźniej określić chorobę fizyczną oskarzycielki. Również i p. Tercuzzi przez określenie rzecz tę przedstawiał.

Tajemniczym epizodem w procesie tym dla korespondenta *Czasu* jest pewne wyrażenie się pana Köhlera, a którego to wyrażenia nie spisaliśmy, bo tak jak dla sądu było ono dowodem, że świadek ten zionie niepohamowaną nienawiścią przeciwko p. Stanisławowi Dobrzańskiemu, więc go nie chciał nawet słuchać, tak dla nas, świadomych sprawy przez p. Köhlera napomknionej, było ono chyba dowodem, że p. Köhler stracił prawdopodobnie przed sądem przytomność i w tym stanie dopuścił się wypowiedzenia rzeczy, nie mającej najmniejszego związku z jego istotnym stosunkiem z obecnym artystycznym dyrektorem teatru. Nie zanotowaliśmy więc tego ze względu na samego p. Köhlera, notując bowiem musielibyśmy byli także powiedzieć, że tego z synów jego, o którego pokrwawieniu wspomniał w taki sposób, iż słuchaczom zdawać się mogło, iż o nie p. Stan. Dobrzańskiego obwinia, tenże p. Stan. D. nigdy nie znał i nie widział. Skoczył chłopczyna ten w mieszkaniu ojca swego z trzeciego piętra, z powodu domowych zajść, a przyczynę rozpaczy jego i śmierci przypisywano w ówczas, zapewne niesłusznie, usposobieniu gwałtownemu ojca.

Tak podobnie rzecz się ma z pozbawieniem chleba drugiego syna p. K. Przyjęto go w r. 1872 do składu artystów, chociaż był początkowym i mało miał talentu, jak to publiczności tutejszej wiadomo, jedynie na usilną prośbę ojca, z płacą 40 złr. w. a. miesięcznie. Lecz gdy we dwa, czy trzy miesiące żądaniu jego, podwyższenia gaży, komitet odmówił, podał się pisemnie do dymisji i wyjechał ze Lwowa. Dlaczego p. Köhler tę historję synów swoich opowiadać zaczął w sądzie, odgadną chyba ci, którzy znając p. K. wiedzą jak on mówiąc i sądząc o ludziach i rzeczach, wszystko bezładnie z sobą miesza.

Oto, wyjaśnienie dwóch epizodów, podniesionych przez sprawozdawców z ostatniego procesu. Co do reszty epizodów odsyłamy ich do sprawozdania naszego, o którem powiedzieć nie mogą, że nie jest objektywne.

— Naczelny dyrektor poczt p. Antoni Schiffner powrócił przedwczoraj pospiesznym pociągiem z Krakowa po dokonanej inspekcji kilkunastu urzędów pocztowych w zachodniej części kraju.

— W poniedziałek na benefis pani Woleńskiej odegraną zostanie komedja Wiktoryna Sardou „Andrea."

— Dzień urodzin cesarskich obchodziło wczoraj miasto nasze uroczyście. Już w wigilję tego dnia przeciągały wieczorem kapele wojskowe ulice miasta. Huk salw działowych z cytadelj powitał dzień wczorajszy.

Cały garnizon lwowski w pełnej paradzie wyruszył około 8 godziny na błonie Jabłonowskich, gdzie odbyła się wielka instrukcja i odprawioną została msza polowa, po której zgromadzone wojsko wszelkiej broni odbyło defiladę przed hr. Neipergiem.

W archikatedrze rzymsko-katolickiej odbyło się uroczyste nabożeństwo. W nieobecności JE. ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego, który od kilku tygodni bawi na wsi, celebrował ksiądz infułat Mossing w asystencji licznego duchowieństwa i w obec całej kapitnły.

Namiestnik, wszyscy dostojnicy cywilni i naczelnicy władz rozmaitych, członkowie Wydziału krajowego, Rada miasta Lwowa, korporacje, instytucje i liczni reprezentanci arystokracji obecni byli na tem uroczystem nabożeństwie.

Z archikatedry udał się namiestnik w gronie dygnitarzy rządowych i autonomicznych do kat. cerkwi miejskiej (wołoskiej), gdzie w przedsionku świątyni czekała nań i powitała go kapituła cała metropolitalna z księdzem metropolitą Sembratowiczem na czele, który sam celebrował w uroczystem nabożeństwie. Cerkiew przepełniona była publicznością.

W archikatedrze ormiańskiego obrządku odbyło się takież uroczyste nabożeństwo wczoraj o godzinie 9. z rana.

Izraelicka ludność miasta zgromadziła się na zaproszenie przełożonego gminy przedwczoraj na modły w głównej synagodze.

O godzinie 4. po południu odbył się obiad na cześć uroczystości u namiestnika i u jen. E. Neipperga.

— Posiedzenie Rady miejskiej zapowiedziane na przedwczoraj, nie przyszło do skutku, dla braku kompletu. Przybyło tylko 27 pp. radnych.

— **Sankcjonowanie ustawy.** Cesarz sankcjonował ustawę o ochronie własności polnej, uchwaloną przez Sejm galicyjski na posiedzeniu z dnia 5 kwietnia b. r.

— **Egzamina nauczycielskie** do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się d. 6 września b. r. Podania, zaopatrzone w załączniki, przepisane rozporządzeniem c. k. ministerjum wyznań i oświecenia z d. 26 lutego r. 1873, l. 1023, przyjmuje dyrekcja komisji do d. 26 sierpnia r. b. (Chorążczyzna, ulica Kalecza Nr 5). Opłatę w kwocie trzech zł. w. a. za egzamin do szkół pospolitych, a sześciu złr. za egzamin do szkół wydziałowych, składa się w c. k. kasie głównej we Lwowie, a kwit tamże otrzymany u dyrektora komisyi. Egzamin piśmienny zacznie się dnia 6 września o godzinie 8 z rana w zabudowaniu seminarjum nauczycielskiego na Chorążczyźnie, ulica Kalecza Nr. 5.

(*B. B.*) **Krynica** 15. sierpnia. Wyczytawszy w *Czasie* z dnia 10. b. m. kilka ustępów odnoszących się do niedogodności, jakie mają goście kąpielowi przyjeżdżający na kurację do Krynicy, pozwalam sobie poruszyć tę kwestję, nieco obszerniej ją traktując, ku czemu posłużą mi wskazówki wielu gości kąpielowych znających Krynicę i sposób jej zarządu dokładnie, jakoteż wskazówki własnego doświadczenia.

Jak wiadomo Krynica jest własnością rządu, i zostaje pod pośrednią dyrekcją zarządu dóbr państwowych w Bolechowie. Dyrektorem tych dóbr jak wiadomo jest pan Siegler, podobno galicyjski Polak, jeźli tacy mają być w Europie. Otóż ten pan Siegler przedstawia właściwie właściciela Krynicy, jako obszaru dworskiego. Zdawałoby się jednak, iż reprezentant obszaru dworskiego powinien mieć swoją siedzibę w Krynicy — i tak jest rzeczywiście, gdyż tutejszy rządca Zakładu jest reprezentantem obszaru dworskiego, — ale . . . tylko na papierze — gdyż chcąc wbić słup pod latarnię, musi się tenże pan rządca odnosić pisemnie do dyrekcji w Bolechowie, poczem zjeżdża komisja, liczy sobie dobre dyety (jak n. p. przy rozbiorze desek ze zburzonego teatru i t. d.), spiszą librę papieru miałkiego, jalnego, i wreszcie pozwolą na wbicie słupa pod latarnię! Jestto obrazek naszkicowany na tle manipulacji zarządu dóbr państwowych, ale prawdziwy.

Jeżeli więc tutejszy rządca nie ma takiego zakresu działania, aby mógł na swoją rękę robić choćby tylko małe i do pewnych granic sięgające ulepszenia i upiększenia w Zakładzie, natenczas, jak wyżej powiedzieliśmy, rządca tutejszy — który pod każdym względem zasługuje na uznanie, — jest reprezentantem obszaru dworskiego tylko na papierze — a jest niem właściwie, o ile wiemy dyrektor Siegler, i do niego odnosić wypada wszelkie zażalenia i niedogodności, jakie mamy w Krynicy.

Pan Siegler pamiętać o tem powinien przedewszystkiem, że Krynica, tak jak każdy zakład przemysłowo-fabryczny, jest przedewszystkiem własnością narodową, i dążyć powinien taki zakład do tego, aby przez swój ciągły wzrost i rozwój, powiększał majątek narodowy. Ponieważ zaś zakład kąpielowy, położony na drodze żelaznej, łączącej go z całym światem, mający świetne widoki przed sobą, a jako zakład leczniczy, mający jeszcze tę piękną stronę za sobą, że przy urządzeniu odpowiedniem, może ściągnąć bardzo wiele kapitałów, które teraz idą za granicę kraju, a tym sposobem bezpośrednio przysporzyć znaczny grosz w majątku narodowym, przeto tem większy cięży obowiązek na reprezentancie właściciela Zakładu, jako przedstawiciela rządu państwowego, aby ten zakład mieć w szczególniejszej pieczy, boć przecie rząd nie jest za tem, aby przez wywożenie kapitałów do kąpiel zagranicznych, uszczuplać majątek narodowy własnego kraju.

Zanim więc wykażemy usterki, jakie ma Zakład Krynicki, a jakie sądzę, dadzą się usunąć — powiem, iż przedewszystkiem tutejszy rządca zakładu miec szersze pole działania, albo — wydzierżawić Zakład prywatnej spółce na lat kilkanaście — gdyż śmiało twierdzę, iż przy tej manipulacji, jaka jest obecnie w zarządzie dóbr państwowych, Krynica nie zajdzie daleko, a przynajmniej nie prędko.

Zarząd dóbr państwowych widzi przed sobą tylko lasy — niepomny na to, że za temi lasami rozsiadła się Krynica, ta śliczna, tak hojnie przez Bóg uposażona Krynica. Zarząd dóbr państwowych powinien sumiennie wykazać, jaki jest dochód z samej Krynicy, bez lasów — aby także i wyższa instancja wiedziała, że warto zająć się Krynicą, i że ona wykazuje rzeczywiście ładny dochód, choćby na tej prawdzie i lasy straciły. Moglibyśmy w tym przedmiocie coś więcej napisać, lecz tą razą poprzestajemy na tem, cośmy powiedzieli.

Drugim warunkiem rozwoju Krynicy na przyszłość, jest konieczne uregulowanie stosunku tutejszych prywatnych właścicieli domów do obszaru dworskiego. Dotąd nie widać jakiejś łączności, jakiegoś zespolenia, pojęcia wspólnego interesu, tak, iż jak to mówią: „każden sobie rzepkę skrobie." Uwydatnia się to najbardziej w utrzymania porządku w całej partji Zakładu, zajętej przez domy prywatne.

Samo centrum zakładu, własność rządowa, jest ładna, czyściutka, — pominąwszy inne niedogodności, o jakich niżej powiemy — a po za tem centrum widoczny jest już nieporządek, w partji zamieszkałej przez żydów niechlujstwo, na drodze śmiecie i kamienie, bezład w stawianiu domów, a co najgorsza pozwalanie stawiania rozmaitych domów w kształcie przeróżnych klatek, w których brakuje tylko „czyżyka", — a samotrzask do łapania gości kąpielowych gotowy.

Jeśli już nie można na innej drodze tego zrobić, to możnaby przynajmniej na drodze prywatnej, jakieś ugody lub porozumienia zarządu Zakładu z prywatnymi właścicielami, wprowadzić jakiś ład i czystość po za własnością obszaru dworskiego.

Do takiego utrzymania ładu i porządku należy przedewszystkiem utrzymanie dogodnej komunikacji chodnikowej najdalszych okolic zakładu ze samem centrum tegoż. Od domu „pod Warszawą" poprowadzono wygodny chodnik do hotelu krakowskiego, należy się zatem ten chodnik poprowadzić do drugiego końca Zakładu. Droga wiodąca ze Słotwiny, a okalająca centrum Zakładu, winna być przeprowadzoną na sąsiednią górę — co przypominamy Radzie powiatowej, a względnie Wydziałowi krajowemu. Przezto zyskałby sam rząd więcej miejsca, jakoteż przez rzucenie drogi górą, na której teraz owies rośnie, zyskałaby Krynica wiele miejsca budowlanego, na czem tutaj zbywa. Przedewszystkiem zająć się więc trzeba środkami komunikacyjnemi, jakoteż środkami bezpieczeństwa w samym Zakładzie. Środek bezpieczeństwa jest zaś ochronienie Zarzecza od wylewu rzeki. Przed kilkoma laty poprowadził rząd mur podbity piletami, zabezpieczający gościniec, i regulujący po części rzekę. Z drugiej strony, t. j. ze strony właścicieli prywatnych nie zrobiono nic, a przecież tam także za rzeką, skierowaną właśnie prądem w tę stronę, mieszkają ludzie, i tych trzeba ochronić od możliwego wylewu rzeki. Należy zatem rzecz tę poruczyć ze strony rządu, wystawić mur, zregulować rzekę, i skłonić właścicieli realności, przez jakie mur będzie przechodzić, choćby drogą przymusową, do spłacenia ratami odnośnych kosztów budowy muru. Na murze i wysypisku zamurowem można urządzić chodnik wspólny dla wszystkich domów, rzucić dwa mosty przez rzekę, i zpieść w ten sposób cały szereg mostków niekształtnych.

Co do stawiania domów, powinnaby istnieć jakaś komisja — (może istnieje, lecz tego nie widać) — któraby pozwalała budować domy ładne, choćby małe, i aby ta komisja budowlana miała przed sobą jakiś plan wytknięty, wedle jakiego trzymaćby się trzeba. — Do tego wchodzi także zakładanie plantacji — a tu jest zaraz miejsce do popisu, gdyż partja bardzo ładna, mogłaby się utworzyć na miejscu obok dawnego teatru, gdzie teraz kamieniec szpeci tę partję zakładu.

Nadmienię wreszcie, iż taksy kuracyjne powinny być także obrane na korzyść Zakładu, a nie obrabiane prywatnie.

Dalsze braki jakie się czuć dają dotkliwie w Krynicy, a które winny być usunięte, są następujące:

1. Wybudowanie kościoła z plebanją — jakoteż szpitalu. Kaplica na „Bielówce" nie wystarcza, szpital jest potrzebny, o czem nawet nietrzeba się rozpisywać, należy więc je wystawić kosztem rządu, gdyż prywatni już dali dobry przykład w tej mierze.

2. Koniecznością jest wybudowanie tak zwanego „Kurhausu", z odpowiedniemi salami do tańcu, czytania, jakoteż salę teatralną, której brak niezmiernie czuć się daje. Budowla ta stanąć powinna kosztem rządu — i to w krótkim czasie, gdyż drzewa jest podostatkiem w lasach, jak o tem wie pan Siegler, a glina na cegłę się znajdzie, jak się o tem mógł przekonać pan Siegler za swojej bytności w Krynicy.

3. Dobudować więcej kąpielni, gdyż te nie wystarczają, jakoteż urządzić odpowiedni Zakład leczniczy zimną wodą. Wspomnieć tu muszę, iż szanowny korespondent do „Czasu" trochę za ostro osądził tutejszego kasjera p. M., pisząc iż sprzedaje po dwa bilety na jedną kąpiel — o ile wiem niebyło podobnych wypadków, a jeśli były może dwa lub trzy luźne wypadki — to radzę szanownemu korespondentowi, tak lekko sądzącemu o uciążliwej pracy sprzedaży biletów, aby sam spróbował, czyli w jednej godzinie nie narobi tyle konfuzji, ile przypuszczam, wydarzeć się mogło p. kasjerowi, w ciągu całego sezonu. — Owszem p. kasjerowi należy się uznanie za delikatny sposób, w jaki zadosyć czyni często dosyć kapryśnym wymaganiom — bo trzeba wiedzieć, że się ma do czynienia z naszą płcią piękną...

4. Inspektorowi politycznemu wypada dać większy zakres działania, i odpowiednią moc wykonawczą, aby drobne sprawy mogły być u niego załatwione, (a nie odesłane na drogę sądową), który tutaj szczególniej, jak gdyby był także na kuracji, jest jakiś chory, i dobrze stąpać nie może, — albo też dużo spraw na barkach dźwiga.

To są najgłówniejsze braki, jakiebyśmy radzi widzieć załatwionemi jak najprędzej, aby ten tak bogato od natury uposażony Zakład ojczysty, podnieść pod względem wygód, komfortu i piękna samego Zakładu, do równi innych Zakładów, a nawet aby je z czasem przewyższyć.

Niemożna tego powiedzieć, aby się Zakład nie podniósł, owszem podnosi się, lecz przedewszystkiem niechaj będzie w tem podnoszeniu się Zakładu pewien plan i porządek. Wielu ludzi a przedewszystkiem Dr. Dietl i Dr. M. Zieleniewski, położyli wielkie zasługi około podniesienia tego przez nich ukochanego Zakładu ojczystego, a zasługi tych mężów skreślać, nie na moje pióro nieudolne przypadnie, jednakowoż powinniśmy wszyscy dążyć do tego, abyśmy ten Zakład umiłowali i nieśli mu pomoc słowem i czynem.

Zamożne rodziny nasze przy wzrastaniu Zakładu, niechaj tu skierują swe kroki, aby u zdroju ojczystego odetchnąć tym czystem, a swojskiem powietrzem, tem samem, którem niegdyś oddychał z bronią w dłoni opodal i nasz Pułaski.

— **Ze Stanisławowa.** „Z żalem dowiedział się wydział towarzystwa pedagogicznego oddziału stanisławowskiego, że pani Winterowa dotychczasowa ochmistrzyni wyższej szkoły żeńskiej, w Stanisławowie, ustępuje ze swej posady. Jeżeli tedy znajdą się panie, któreby się chciały o to miejsce ubiegać, raczą podawać prośby do wydziału towarzystwa pedagogicznego, oddziału stanisławowskiego, najdłużej do 1. września b. r.

— **Brody** dnia 16. sierpnia. Dzisiaj o godzinie pół do 3 po południu, podczas drobnego deszczu wpadł piorun przez otwarte okno do kuchni pana Zellarmajera — a przeliznąwszy się w szalonym swoim biegu w kierunku plonowym w trzech miejscach obokległej ściany lepionej, przeleciał przez murowany komin, rozsadziwszy go na miazgę.

Obecnej temu zjawisku kucharce i kilkorgu dzieciom, oprócz chwilowego przestrachu, nic się nie stało.

— **Sambor** dnia 16. sierpnia. Autorowi korespondencji z Sambora umieszczonej w nr. 186 *Gazety Narodowej* zapewne niewiadomo, że mała cząstka mieszczaństwa tutejszego nosi się z dwoma dla ogółu obywatelstwa miejskiego zgubnemi projektami i usiłuje wywołać dążność wręcz przeciwną starej tradycji o ofiarności i dbałości o dobro ogółu mieszczan dawniejszych.

Z administracji lasu będącego własnością tutejszego obywatelstwa miejskiego, zaoszczędzono kapitalik wynoszący parę tysięcy guldenów, który lokowany jest bądź na realnościach mieszczańskich, bądź jest umieszczony w obligacjach lub też w zakładach kredytowych. Wysokości tego kapitału niepodobna dociec, albowiem jak już korespondent poprzedni podniósł, wydział mieszczański od kilku lat nie składał rachunków.

Otóż ten, rozumną gospodarką dawniejszych mieszczan od roku 1848 zaoszczędzać się poczynający, a w latach następnych pomnażający się kapitał, ma paść ofiarą dla dopięcia ambitnych celów pewnej osobistości, która pod płaszczykiem fałszywej życzliwości ku mieszczaństwu, w podstępnym boju wznosi sztandar patronatu nad mieszczaństwem, wznieca niezgodę i zawiść, gdzie bratnia zgoda najbardziej jest potrzebną, i popycha łatwowiernych w przepaść nędzy moralnej i materjalnej.

Na następnem posiedzeniu ogólnem, które po pięcioletniem wyczekiwaniu — jak się właśnie dowiadujemy, niebawem ma się odbyć, noszą się niektórzy mieszczanie z projektem podjęcia wniosku, ażeby krwawą pracą ojców zaoszczędzony kapitalik, pomiędzy siebie rozszarpać. Mamy jednak ufność, że jeżeli dzięki przewodnikom zakorzeniło się złe w łonie mieszczaństwa naszego, większość mieszczan tutejszych na sprawy dobro ogółu dotyczących zapatruje się zdrowo i rozsądnie, i nie dopuści gwałtu jakiby tym aktem na krzywdę potomstwa popełniono; spodziewamy się, że na najbliższe walne zgromadzenie obywatele miasta tutejszego w pełnej liczbie przybędą i z godnością przodków swoich zamiar grabieży z oburzeniem odrzucą.

Drugi wniosek ma na celu zakupno realności na własność funduszu mieszczańskiego. Zwolennicy tego projektu uzasadniają swój pomysł tem, iż mieszczanie nie mają lokalu w którymby narady odbywać mogli. Wiadomo że w Samborze i okolicy jest kilkanaście różnorodnych towarzystw, z których własnej realności żadne nie posiada. Towarzystwa te liczą setki członków i odbywają posiedzenia, nie jak obywatelstwo miejskie zaledwie jedno na pięć lat, lecz kilka a nawet kilkanaście razy do roku. Gmina tutejsza każdemu towarzystwu chętnie udziela lokalu w celu narad nad swemi sprawami, bądź w budynku gimnastyki i nie było wypadku, ażeby dla takich celów użycia lokalu odmówiła. Podobny wniosek wysnuć można tylko na podstawie nieuzasadnionego uprzedzenia, lub jeżeli się ma zamiary, których przed publicznością niebezpiecznie wyjawiać. Gdyby stan materjalny mieszczaństwa naszego był tak dobrym, iżby nic nie pozostawiał do życzenia, oraz gdyby mieszczaństwo jako stowarzyszenie tak znaczne posiadało kapitały, iżby w zakupnie realności szukano bezpiecznej lokacji kapitałów, zapewne zgodziłbym się na taki projekt, lecz dziś — gdy mieszczanie są tak ubodzy, iż wywłaszczeni bywają z zagród odziedziczonych od ojców swoich, najracjonalniejszej lokacji kapitałów zaoszczędzonych szukać należy w pożyczkach, których jak do niedawnego czasu, udzielać należy na hipotekę realności mieszczan tutejszych; na zakupno zaś realności i dla tego powodu zgodzić się nie możemy, że fundusz mieszczański nie posiada kapitałów dostatecznych i zapożyczyć by się musiał.

Odrzucać musimy wykonanie tak niefortunnego pomysłu, który w skutkach swoich mógłby spowodować, że mieszczaństwo jako korporacja posiadać będzie kamienicę, a mieszczanie wyrugowani będą nawet z „chałup" drewnianych.

W końcu poczuwamy się podać do wiadomości, że w skutek na wstępie powołanej korespondencji, wydział mieszczański dnia wczorajszego do późnego wieczora sprawdzał swoje rachunki i przedłoży takowe wolnemu zgromadzeniu obywateli miejskich, które ma się odbyć na dniu 20. b. m.

— **O zamachu morderczym** na życie księcia Gorczakowa młodszego, syna kanclerza moskiewskiego, pełniącego obecnie obowiązki posła moskiewskiego w Bernie szwajcarskiem, pisze *Landbote* szwajcarski: „Nieznajoma kobieta dwa razy strzeliła do tutejszego posła rosyjskiego, księcia Gorczakowa. Jest ona już uwięziona, nie chce jednak udzielić żadnych bliższych wyjaśnień ani nawet wymienić swego nazwiska." — *Bazel. Nachr.* także krótko piszą w tym przedmiocie: „Uwięziona sprawczyni zamachu odmawia sądowi wszelkich wyjaśnień. Ma ona być autorką wydanego niedawno w Genewie dzieła p. t. *Un des crimes du gouvernement russe, episode de la vie d'une femme.*" — Wreszcie w najnowszym numerze berneńskiego *Intelligenzblatt* czytamy: „W środę (9. sierpnia) między godziną 5 a 6 wieczorem poseł rosyjski książę Gorczakow chciał się udać z Schänzli do mieszkania swego w pobliżu hotelu „Wiktorja", gdy niespodzianie nieznajoma kobieta zaszedłszy mu drogę dała oguia do niego. Strzał chybił a książę sam pochwycił natychmiast nieznajomą i przy pomocy swej służby oddał ją w ręce policji. Jak się dowiadujemy, zamach ten wykonała Rossjanka, która już w południe dnia tego zachowaniem się swem zwróciła na siebie uwagę w hotelu Wiktorja. Zdaje się przeto, że dokonała czynu tego w przystępie obłąkania. Przy bliższem opatrzeniu małego sześciostrzałowego rewolweru, z którego strzeliła do księcia, okazało się, że dwie rurki były próżne, jedna nabita ślepo, a reszta drobnym szrotem (Vogeldunst). Śledztwo jest w toku i może zwolna wykryje pobudki, jakie do tego czynu popchnęły nieszczęśliwą, która jednak dotychczas zawzięcie milczy. Według *A. A. Ztg.* ma to być nie Rosjanka, ale Turczynka!"

Telegramy i ostatnie wiadomości.

Z placu boju jest dzisiaj tylko jeden telegram serbski:

Belgrad d. 17. sierpnia Dnia 15. sierpnia zaatakowało 5000 Turków oszańcowania serbskie koło Jankowej Klissury. Po zaciętej, sześciogodzinnej walce pułkownik Czolak Anticz odparł ich. Serbowie utrzymali się w swych stanowiskach na tureckiem terytorjum.

Jankowa Klissura (przesmyk, Engpass) na granicy serbskiej, na drodze prowadzącej z Kurszumli do Kruszewacco. Widać, iż wysłano tam dla wzmocnienia obrony część armii nadibarskiej pod Czolak-Anticzem (ks. Bobryńskim). W wiedeńskich dziennikach są telegramy, iż walczono koło Jabłonicy, już za Jankową Klissurą, w Serbii, przy drodze Kruszewackiej. Dodatek o utrzymaniu stanowisk serbskich na terytorjum tureckiem nie odnosi się widocznie do działań koło Jankowej Klisury, lecz do okoliczności, iż nad Driną i Ibarem stać mają Serbowie przy granicy na terytorjum tureckiem.

Z telegramu tego widać, iż Turcy wszelkiemi sposobami chcą zająć Kruszewacz, aby z tyłu obejść Aleksinacz. Biuletyn serbski nie bardzo jest stanowczy.

Drugi telegram jest z źródeł austrjackich konsularnych:

Wiedeń d. 18. sierpnia. „Politische Correspondenz" donosi z Hercegowiny, że z wyjątkiem punktów, obsadzonych przez resztki armii tureckiej. Kraj cały jest wolny od Turków.

Książę czarnogórski stoi w Lipniku, pod Gackiem, z swoim korpusem, gdzie zajmuje środkowe stanowisko, mogąc obserwować każdy ruch Turków i takowy zaszachować.

Co do pierwszego ustępu nadmienić należy, że w całej północnej części Hercegowiny niema ani Czarnogorców, ani powstańców. Turcy wprawdzie skoncentrowani są po twierdzach i miastach, ale z miast i twierdz władają krajem. Co do drugiego ustępu telegramu, to dowodzi on, iż Czarnogórcy odstąpili od cernowania Trzebini.

Cetynia 18. sierpnia (urzędowe). Gdy główne siły tureckie zostały zniszczone pod Wilczym Dołem, położenie Czarnogórców stało się tak pomyślnem, że książe z 10 batalionami wczoraj główną kwaterę przenieść mógł do Bielopawłowów, aby wzmocnić siły nasze naprzeciw Albani, gdzie się zbierają większe siły tureckie. Dowództwo wojsk w Hercegowinie objął wojewoda Piotr Wukotic, który obserwować ma ruchy Muktara Baszy, i idących mu w pomoc wojsk tureckich.

W teatrze hr. Skarbka.

W sobotę d. 19. sierpnia 1876.

MARTA

czyli

Kiermasz w Ryszmondzie

Opera w 4. aktach W. Fridricha. Muzyka F. Flotowa.

Początek o godz. wpół do 8. wieczór.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 18. sierpnia 1876.

godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aust.	11.—.	Węgier. kred.	124.10
Anglo-austr.	72.50.	Unionsbank	58.—
Kolej Kar. Lud.	200.50.	Nordbahn	181. -
Kolej połudn.	74.75.	Kolej Alföld.	103.—
Kolej Elżbiety	157.—.	Kolej Lw.-czer.	120.50
Węg. Nordostb.	100.50.	Rudolfsbahn	109.—
Wiener-Banges.	—.—.	Węg. Ostban.	31.—
Galic. indemniz.	85.50.	Losy z r. 1864	132.75
Franco-H. Bank	—.—.	Verkehrsbahn	82.50
Losy tureckie	15.30.	Baubank-Act.	—.—
Kolej państw.	282.50.	Bankverein	—.—
Wied. Banver.	—.—.	Losy węgier.	70.—
Marki niemieckie ct.	69.90.		
Akcje kredytowe	—.—.		

POCIĄGI KOLEJOWE z głównego dworca:

Odchodzą ze Lwowa.

DO KRAKOWA: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godz. 5 min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11 min. 26 (pociąg pospieszny).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca; rano o godz. 6 min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12 min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10 min. 57 (pociąg osobowy.)

DO CZERNIOWIEC: rano o godz. 6 min. 50; (pociąg pospieszny); w południe o godz 12 min. 50 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11 min. 48 (pociąg mięszany).

Nadesłane.

Poważna liczba pierwszych znakomitości medycznych zwróciła w najnowszym czasie swą uwagę na roślinę Coco posiadającą wzmacniające własności bez porównania, — a zapomocą preparatów z tej rośliny Coca sporządzanych przez Dra Józefa Alvarez osiągnięto zdumiewające rezultaty przy wszystkich chorobach szyi, piersi i płuc, katarach, astmatycznych wypadkach i przy tuberkułach do wysokiego stopnia posuniętych. — Szczegółów dowiedzieć się można z broszury, którą bezpłatnie otrzymać można we Lwowie w aptece p. Zyg. Ruckera. 1)

ANGIELSKI i GRODZIECKI

PORTLAND-CEMENT

poleca najtaniej

August Schellenberg

we Lwowie.

Lwów, z Izby handlowej dnia 18. sierpnia.

	płacą złr.	żądą złr.
I. Akcje za sztukę. (bez kupona bieżącego.)		
Kolej ges. Kar. Lud.	199 [illegible]	[illegible]
Lwow.-Czern. Jassy	119 50	121 [illegible]
Banku hip. gal. po 200 zł.	217 —	219
Banku kred. gal. po 200 zł.	208 —	210 —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kupona bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	85 65	86 40
„ „ „ 4 pr. w. a.	78 75	79 75
„ „ „ 5 pr. okres	85 65	86 40
Banku hip. gal. 6 pr	87 65	88 40
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	94 —	95 —
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogóln. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6 pr. oprocentowanie w 15 lat	90 —	91 40
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic.	85 90	86 80
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr	90 —	92 —
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	17 —	19 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 67	5 80
Dukat cesarski	5 72	5 84
Napoleondor	9 68	9 80
Poł imperjał rosyjski	9 80	10 —
Rubel rosyjski srebrny	1 61	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 59	1 6
Pruskie bilety kasowe	— —	— —
100 Marek niemieckich	59 50	60 50
Srebro	103 —	105
Kupony w srebrze	102 —	104 —

Wiedeń, 16. sierpnia.

	płacą złr.	żądą złr.
Zwyczajne akcje pan stwa (za 100 zł.)		
Rent. austr. w banku. 5 pr	66 50	66 65
„ „ w sreb. 5 „	70 15	70 30
Losy 1839 całe losy (m. k	252	254 —
1839 ½ losu „	248 50	249 50
Pożyczka loteryjna 1854 po 250 zł. 4 pr	107 —	108 —
1860 „ 500 zł. w. a. 5 „	111 40	111 70
1860 „ 100 „ „ „	116 50	117 —
1864 „ 100 „ „ „	131 —	132 —
Losy zast. dom. po 120 5 „	143 —	143 70
Oblig. indem. (100 zł.)		
Galicyjskie	86 10	86 60
Bukowińskie	84 50	85 —
Inne publiczne pożycz.		
W gled. poż. kol. po 120 5pr.	97 [illegible]	98 25

	płacą złr.	żądą złr.
Węg. poż. prem. po 100 zł.	60 50	[illegible]
Tureckа poż. kol. po 400 fr.	16 —	16 10
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 12	72 75	73 —
Bodencred. au. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem	142 80	143 —
Zakł. kr. węg. 200 zł.	122 75	123 25
Tow. esk. n. aust. po 500 zł.	670	680
Franco-austr. po 100 zł.	—	—
Franco-węgier. po 200 zł.	—	—
Gal. bank. hip. po 200 zł	—	—
Gal. bank dla handl. i przem po 200 złr.	—	—
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	—	—
Renten bank po 160 zł.	—	—
Bank. nar. austr. po 600 zł.	851	853 —
Bank. pow. aust. po 200 zł	—	—
Unionbank po 140 zł.	57 75	58 25
Vereinsbank po 100 zł	—	—
Verkehrsb. pow. po 140 „	82 50	83 50
Wied. bankver. po 100 zł	—	—
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 zł. sreb	102 75	103 50
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	156 —	157 —
Ferdynanda półn. po 1000 zł. m. k.	1805	810 —
Franc. Józ. po 200 zł. w. a	131 50	132 —
Kol. gal. Kar. Ludw. po 200 zł m. k.	198 75	199
Lw. Czer. a Jas. po 200 zł.	120 —	120 50
Mor. Szl. (cent.) po 200	— —	— —
Aust. pół. zach. po 200 zł. sr.	129 —	130 —
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 zł. sr.	107 —	107 50
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	—	—
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a	28 50	281 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	74 25	74 75
Tramway wied. po 200 zł	115 50	116 —
Węg. galic. (Łup.) po 200	88 —	89
Węgiers. poł. wschod. po 200 zł. sr.	100 50	101 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200	31 —	31 50
Węg. zach. (Westb.) po 200 zł. w. a.	101	101 50
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. aust. po 200 zł	—	—
„ „ wied „ 100 „	—	—
„ „ tanich pom. „ 100 „	— —	— —
Listy zast. (za 100 zł.)		
Boden cred.

Marcina Matuszewicza
kasztelana Brzesko-Litewskiego

PAMIĘTNIKI
1714 — 1765

w 4ch tomach
wydane przez A. Pawińskiego,
opuściły prasę i są do nabycia w znaczniejszych księgarniach
Cena za 4 tomy 8 zł. 50 ct.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

We Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 3516 1—3

Kasyno mieszczańskie poszukuje 3532 1—3

traktyjernika

z kaucją i oddaje mu 2 pokoje tudzież potrzebne lokalia do prowadzenia interesu. Oferty dotyczące mają być oddane w kancelarji kasyna do 1. września 1876.

P. Aleksandra Skrzyńskiego

byłego wydawcy „Ojczyzny" prosi o adres w własnym interesie księgarnia **F. H. Richtera** we Lwowie. 3531 1—1

Rodzice

życzący sobie córki lub synów do szkół uczęszczających przyzwoicie i korzystnie na wikcie i pod troskliwym nadzorem umieścić — raczą się zgłosić do małżeństwa bezdzietnego przy ulicy Łyczakowskiej Nr. 21 pod adresem W. D. S. 3512 1—3

Ekspedytor
pocztowy

znajdzie z dniem 1 września rb. umieszczenie przy c. k. urzędzie pocztowym w **Kamionce Strumiłowej.** Umiejący telegrafować i kaucjonowani mają pierwszeństwo 3480 3—3
Bliższe szczegóły listownie.

Wieś do sprzedania

między Stanisławowem i Nadwórną. Obszaru 8 0 morgów w zupełnej równinie Ornych gruntów 300 morgów, reszta sianożęć, pastwisk i lasów. Wiadomość pod adresą A. M. w Tarnowicy leśnej poczta Nadwórna. 3514 1—4

Zęby i Szczęki

pod wszelkiemi względami podobne do naturalnych, zupełnie przydatne do mówienia i przeżuwania, wstawia bez bólu.

Ból zębów

usuwa przez ubezwładnienie nerwów, a zęby zrotem lub masą do zębów podobną plombuje 3144 7—?

IGNACY WEISS, dentysta
członek kolegium wiedeńskich dentystów,
ordynuje codziennie od 9—6 godziny przy ulicy Halickiej Nr. 1 vis-à-vis kościoła katedralnego we Lwowie.

Zakład wodoleczny
(hidryatyczny)

w **Kisielce** pode Lwowem tudzież i oddział wodoleczny w *łazienkach* **Dyanny** w ogrodzie miejskim (Pojezuickim) zaopatrzony we wszelkie potrzebne do hidroterapii przybory otwarty przez całe lato. 3209 9—?

Dr. Wenanty Piasecki.
dyrektor wodoleczenia, ordynuje w Kisielce do godz. 10. z rana, w łazienkach Dyanny od 5—6 wieczór.

Zmiana mieszkania.

M. D. LISOWSKI
Dentysta
i specjalny lekarz chorób ust
mieszka obecnie
w rynku l. 24.
nad składem mebli p. Sanciewicza i i ordynuje jak dotychczas w dentystyce leczniczej i technicznej, tudzież w chorobach ust. 3403 8—?

Woda do ust i proszek do zębów pod nazwą:

Adamantyna
jest u mnie i w aptekach do nabycia.

W APTECE
Juljusza Riedla
w Ustrzykach

są na składzie następujące uniwersalne środki „wprost od wynalazców" sprowadzone

Balsam Vetoryniego 1 zł. 50 c.
Olej tranowy z wątroby dorsza 1 zł.
Pigułki Morisona para mniejsz. zł. 1.50
„ „ „ większ. zł. 3.50.
Płyn restytucyjny Kwizdy zł. 1.40.
Proszek Korneuburski mniejsz. 42 ct.
„ „ większ. 84 ct.
Proszki saidlickie Molla 1 zł.
Syrop sarsaparilla Herbabnego 85 c.
Syrop z chiny (d'quinq. ferrug.) Grimaulta zł. 1.80.
Syrop z podfos. wapn. żelaza Herbabnego zł. 1.25.
Syrop z wapna (d'hipophosph de chaux) Grimaulta zł. 1.80.
Wódka francuska (Franzbrandwein) Molla 80 c. jako też
Krople od febry. Tylko uprasza się o jak najakuratniejsze doniesienie mi dwóch ostatnich paroksyzmów, by dokładnie sposób użycia udzielić można.
Za opakowanie jako też i za list posełkowy nic się nie liczy, a odbiorcom nad 10 zł. odsela się do tego też i własnym kosztem. 3447 4—4

Do wydzierżawienia
na lat sześć

Realność
w Krzywczu

miasteczku, w powiecie Borszczowskim położona, składająca się z domu mieszkalnego, zabudowań gospodarczych, ogrodu i 90 morgów pola w dobrej glebie w większych parcelach i cały obszar w jednej ręce położony. Bliższych wyjaśnień udzieli Szczęsny Piechowski w Niwrze o. p. Krzywcze w Borszczowskim. 3505 2—3

PROFESOR szkół średnich, rozporządzający obszernem mieszkaniem, położonem naprost nowowzniesionych gmachów szkolnych (polskiego gimnazjum i szkoły realnej) **przyjmuje uczniów,** uczęszczających do szkół publicznych. 3529 1—3

Na żądanie konwersacja li tylko **w języku niemieckim i francuskim.**

Bliższa wiadomość listowna lub ustna w księgarni Wgo K. WILDA we Lwowie, ul. Halicka 21.

Obwieszczenie.

W zakładzie fotograficznym moim w **Rzeszowie** potrzebuję

biegłego kopisty.

Warunki i zgłoszenia przyjmuję do ostatniego sierpnia br. 3498 3—3

J. Zajączkowski,
fotograf.

Ekonom

kawaler lub żonaty bezdzietny z praktyczną znajomością gospodarstwa **znajdzie natychmiast umieszczenie.** Płaca stała 300 zł. dochody inne około 100 zł. Tylko dobre rekomendacje będą uwzględnione Listy należy adresować do właściciela w Poznance Hetmańskiej poczta Grzymałów. 3502 2—3

RODZICE

poszukujący dla swych dzieci, **uczęszczających do szkół publicznych,** umieszczenia, w którem znajdą staranny dozór, wszelkie wygody, repetycje przedmiotów szkolnych, naukę i konwersację języka francuskiego raczą zgłosić się do domu przy ulicy Zimorowicza Nr. 6. I piętro. 3526 1—3

Realność

pod L. **15.** na rogu ulicy Cmentarnej Nowy Swiat, naprzeciw Towarzystwa budowniczego koło targu Obejmująca 1301 kwad. sążni cała, lub na parcele podzielona, pierwsza 548 kwad. sążni, druga 444 kwad. sążni, a trzecia 309 kwad. sążni wraz z domem do **sprzedania.** Bliższa wiadomość na miejscu. 3519 1—3

W Winnikach
pod SAMBOREM

skradziono ze stajni z d. 15. na 16 b. m. **Ogiera karego,** odznaczającego się nadzwyczajną grubą budową, białą łysiną, skałką na oku lat 6. — **Klacz gniadą,** silnie zbudowaną, tylne pęciny białe, lat 9. — **Klacz jasnogniadą,** bez odznaki lat 4. Wszystkie dobrze utrzymane, 18ej miary. 3523 2—2

Całe urządzenie cukiernicze sklepowe,

jako to: Szafy z lustrami, stoliki z płytami marmurowemi, kanapki, kloce itp.

również zupełne urządzenie pracowni, jakoteż zapasy konfitur, kompotów, likworów i różnych koszyczków i pudełek ozdobnych

Wysprzedaje Zarządca masy rozbiorowej A. Noworyty we Lwowie w rynku l. 36. 3525 1—3

MASA
do zapuszczania posadzki

jakości najlepszej, w pudełkach blaszanych taniej niż wszędzie poleca

HANDEL KAROLA BALLABANA.

we LWOWIE pod „Złotym kogutem." 3445 4—12

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galic.
akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi.

6% LISTY hipoteczne,

które według prawa z dnia 1. lipca 1868 Dz. PP. XXXVIII. N. 93, i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja — są w tymże kantorze do nabycia.

☞ **Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.** 3143 19—?

Zupełna wysprzedaż

wszelkich towarów kolonialnych, korzennych, farb itd. w sklepie pod istniejącą dotąd firmą:

O. T. Wincklera

rozpocznie się z dniem dzisiejszym i trwać będzie przez dnie następne przy dotychczasowej obsłudze.

Ceny są znacznie obniżone, aby jak najrychlej uprzątnąć istniejące zapasy.

Wszelkie zamówienia z prowincji będą jak najspieszniej wykonane.

Lwów 17. sierpnia 1876.

Zarządca masy.

3—6

PRZY ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM FROEBLOWSKIM
BIRUTY z STRAŻNICKICH ŁUKASZEWICZOWEJ
we LWOWIE ulica KOPERNIKA l. 10 został utworzony 3415 3—9

PENSJONAT dla DZIECI od LAT TRZECH.

Najmłodsi z pensjonarjuszy korzystać mogą z metody Froebla i rozwijać się w ogródku dziecięcym do lat 6 z dziećmi przychodzącemi z miasta pod kierunkiem właścicielki przy nauczycielkach najzdolniejszych patentowanych froeblowskich. Metoda Froebla jak wiadomo nawet dla **dzieci umysłowo słabo rozwiniętych** jest jedynym środkiem do **pobudzenia rozwoju.** Dalej przy pensjonacie jest także szkoła normalna 4-klasowa prowadzona według przepisów i planów dla szkół rządowych; tak, że pensjonarjusze po ukończeniu tejże mogą **przejść do szkół gimnazjalnych lub realnych.** Dalej będą pensjonarjusze pod ciągłym **nadzorem guwernera-pedagoga,** który tak nauce ich, jako też zabawom i przechadzkom zawsze będzie obecny; słowem urządzenie pensjonatu odpowie wszelkim wymaganiom sumiennego, rozumnego i pod każdym względem wzorowego wychowania. Na koniec dodaje się, że dzieci mogą korzystać z nauki języków i muzyki, oraz gimnastyki, której udziela podczas przechadzki w ogrodzie hr. Potockich przy ulicy Kopernika, znany lekarz p. Madejski.

OBWIESZCZENIE.

Podpisana Dyrekcja ma zaszczyt podać do ogólnej wiadomości, że c. k. kolej państwowa od

Tarnowa do granicy węgierskiej pod Leluchowem

ze stacjami: **Tarnowem, Łowczowkiem-Pleśną, Tuchowem, Gromnikiem, Bogoniowicami-Ciężkowicami, Bobową, Grybowem, Ptaszkową, Kamionką, Nowym-Sączem, Starym-Sączem, Rytrem, Piwniczną, Żegiestowem i Muszyną-Krynicą,**

dnia 18. sierpnia 1876 r.

do publicznego użytku oddaną zostanie.

Równocześnie nastąpi otwarcie ruchu na węgierskiej przestrzeni

od granicy do Orłowa.

Wszystkie stacje będą tak dla przewozu osób, pakunków i przesyłek pospiesznych jakoteż i dla transportu towarów otwarte; dla tych transportów są ważne przepisy regulaminu ruchu z dnia 1. lipca 1874 r. i taryf znajdujących się do przejrzenia na stacjach.

Rozkład jazdy dla pociągów przeznaczonych do przewozu osób już został ogłoszony a dotyczące plakaty znajdują się na każdej stacji **Tarnowsko-Leluchowskiej** kolei jakoteż i na większych stacjach sąsiednich kolei.

Wiedeń, w sierpniu 1876.

Od Dyrekcyi I. węg.-galic. kolei żelaznej

jako prowadzącej ruch na c. k. kolei państwowej Tarnowsko-Leluchowskiej i na przestrzeni od granicy węgierskiej do Orłowa.

(Przedruk nie będzie płacony.) 3522 1—3

Podkowy końskie.

Polecamy niniejszem P. T. **właścicielom dóbr, właścicielom koni,** kowalom, właścicielom handlów żelaznych, wyrobu naszego tylko **gięte podkowy z najlepszego styryjskiego materjału,** jakoteż **wszystkie gatunki gwoździ do podków po cenach najniższych.**

Podkowy te są już zaopatrzone **falcami do trwalszego przymocowania gwoździ,** jako też z wewnętrznemi odpowiednimi rąbkami dla przednich części podków i jeźdźców, także z ocelami niewygiętemi. Są tedy tak wyrobione, że kowal może je sobie tak zastósować, jak ich do kucia potrzebuje; oszczędza przy tem połowę czasu roboczego jako też $^{9}/_{10}$ części węgla. Tylne części podków dla koni pociągowych nie mają wewnętrznego rąbka. Podkowy trzewiczkowe (Pantoffeleisen) z falcą przechodzącą przy kopycie i z wewnętrznym rąbkiem znajdują się w wielkim zapasie na składzie. Podkowy sprzedają się w wiązkach po 50 i 100 sztuk — a gwoździe w paczkach po 1000 sztuk, ceny rozumieją się z opakowaniem **franko dworzec kolei we Wiedniu.**

Równocześnie polecamy nasze najnowsze obcęgi (Schnabelzange) które tę korzyść mają, że zapomocą takowych najgłębiej w deskę wbity gwoźdź z uszkodzoną główką z łatwością i bez uszkodzenia przedmiotu wyjętym być może. 3061 3—6

Cenniki bezpłatnie i franco.

L. Essler & Comp.,
Erste k. u. k. priv. Hufeisen-Fabrik, WIEN, Piaristengasse Nr. 26.

Towarzystwo
Galicyjskiej kasy zaliczkowej

21. ulica Halicka, przyjmuje

Wkładki na książeczki oszczędności

od jednego zł. wa. do każdej wysokości, oprocentowując je

po 6% z 3-dniowem wypowiedzeniem,
po 7% z 14- „ „ 3528 1—?
po 8% z 30- „ „

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Pod temi samemi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej

wkładki na dział zastawniczy.

HOGG, APTEKARZ, 2, RUE DE CASTIGLIONE, PARYŻ, JEDYNY WŁAŚCICIEL.

HUILE de FOIE DE MORUE **HOGG**

TRAN Z WĄTROBY STOKFISZU HOGGA.

Przeciw słabościom PIERSIOWYM, SUCHOTOM, ZAPALENIU PŁUC, KATAROM, KASZLOM CHRONICZNYM, SKROFUŁOM, LISZAJOM, GRUCZOŁOM, UPŁAWOM, WYCHUDNIENIU DZIECI, OGÓLNEMU OSŁABIENIU, REUMATYZMOM (GOŚCOWI), etc.

Tran ten wytworzony ze *świeżej wątroby stokfiszu* jest naturalny i czysty, najdelikatniejsze żołądki go znoszą, działanie jego jest szybkie i pewne, a *wyższość* tego tranu nad wszelkiemi innymi tranami zwyczajnymi, lub w połączeniu z żelazem etc., jest dziś *powszechnie uznaną.*

TRAN HOGGA sprzedaje się jedynie we *flaszkach trójgraniastych,* kształt Hogga złożony u władz właściwych jako własność specyalna i wyłączna stosowale do przepisów prawa. — Unikać fałszerstw. — Znajduje się w głównych aptekach.

Dostać można we LWOWIE w apt. p. K. MIKOLASCHA i u p. Z. BUCKERA.

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.